Cena 8 zł

ŚWIETLICA KRAKOWSKA

dwutygodnik

Nr. 7 | Kraków, 1 kwietnia 1946 r. | Rok II



JULIAN PRZYBOŚ

NA WAWEL

Wieża błysła blisko,
jakby już z niej nadało nas radio
Z lęku, jak z dołu po pocisku,
piętrząca się radość:
ocalały Kraków!

W miarę naszych kroków
dom po domu wznosi się na piramidę trwania:
idę ulicą jakbym pomnik odsłaniał!

Pod czołgiem, podkową apokaliptycznego konia,
trup Krzyżaka bez zbroi, z pięścią pancerną;
od stóp Witolda do stóp każdego przechodnia
padł, sczerniał.
Zogromniałe przez wieki dwa miecze,
skrzyżowane na niebie, tną świetliście powietrze.
Złote kule trasujące zaświecają pierwszą gwiazdę.

Błysk i huk,
gromowy zamach.
Kanonada — jak góra nad miastem:
Wawel stoi na huku armat. *(23. I. 1945)*

Przyjaciele Niemców — wrogowie Polski

Wydawać by się mogło, że sensacyjne zeznania oskarżonych na norymberskim procesie dostatecznie jasno wykazały całemu światu właściwe oblicze hitlerowskiej bestii. Wydawać by się mogło, że nawet ci, którzy nie widzieli zbliska piekła Majdanka i Oświęcimia nareszcie powinni zrozumieć zbrodniczą rolę, jaką odegrał naród niemiecki w czasie ostatniej wojny i konieczność surowej kary jako jedynego środka wychowawczego, który należy zastosować już nie tylko wobec oskarżonych — głównych zbrodniarzy wojennych, ale wobec całego narodu. A jednak... Przeglądając stronice prasy światowej, szczególnie anglo-amerykańskiej, można ostatnio coraz częściej spotkać ubolewania na temat... „ciężkiego losu Niemiec" i wezwania do okazania im pomocy.

W St. Zjednoczonych, a także w niektórych krajach Ameryki Południowej powstały nawet różne stowarzyszenia pomocy Niemcom, „Niemiecko-austriacki komitet pomocy", „Amerykański fundusz pomocy Niemcom" itp. W połowie grudnia ubiegłego roku 34 reakcyjnych senatorów amerykańskich zwróciło się do prezydenta Trumana z pismem, domagającym się natychmiastowego podwyższenia norm żywnościowych dla Niemców i pozwolenia na okazanie im pomocy siłami prywatnych organizacyj.

Szwedzki Czerwony Krzyż zorganizował specjalną ekspedycję do angielskiej strefy okupacyjnej pod kierownictwem hrabiego Bernadotte, znanego prohitlerowca, który w przeddzień ostatecznej klęski III Rzeszy usiłował pośredniczyć pomiędzy Himmlerem a sojusznikami celem zawarcia odrębnego pokoju. Zasługuje na uwagę dążenie do okazania pomocy specjalnie Niemcom, jak gdyby szwedzkiemu Czerwonemu Krzyżowi nie starczyło pracy przy udzielaniu pomocy narodom, które straszliwie ucierpiały pod jarzmem hitlerowskim i których sytuacja aprowizacyjna jest znacznie gorsza od niemieckiej. Wiadomem jest np., że ludy bohaterskiej Jugosławii otrzymują dziennie 900 do 950 kaloryj na osobę, podczas gdy Niemcy otrzymują 1300—1550 kaloryj. Mieszkańcy zaś Grecji byli by, według zdania niektórych angielskich korespondentów, szczęśliwi, gdyby otrzymywali czwartą część produktów, wydawanych Niemcom.

Lecz „humanitarni" obrońcy Niemców kierują się w swej kampanii bynajmniej nie względami sprawiedliwości. Ich cele są znacznie dalej idące, niż jedynie poprawa bytu ludności niemieckiej. Ich działalność to tylko echo dążeń najbardziej reakcyjnych kół Anglii i Ameryki do złamania postanowień poczdamskich o rozbrojeniu gospodarczym Niemiec, o likwidacji wielkich trustów i monopoli, o zachowaniu przemysłu niemieckiego w takim tylko stopniu, jaki jest niezbędny dla rynku wewnętrznego. A przecież wiadomym jest powszechnie, jaką rolę odegrali potentaci przemysłu niemieckiego w przygotowaniu hitlerowskiej agresji. Jasnym jest dziś dla każdego, że tylko wykarczowanie z korzeniami ciężkiego przemysłu niemieckiego może dać ludzkości gwarancję, na długie lata, że Niemcy nie podniosą się do nowej wojny, a dla nas — Polaków rękojmię, że najazd na nasz kraj nie powtórzy się więcej.

To też dążenia do zachowania przemysłu niemieckiego bynajmniej nie są kierowane troską o dobrobyt Europy, jak to obłudnie usiłują przedstawić pewne koła — są to: próby zachowania bazy ekonomicznej dla nowej agresji niemieckiej. Właściwe oblicze tych tendencyj wykazał jasno amerykański reakcyjny senator Eastland, który wystąpił niedawno w senacie amerykańskim z propozycją utrzymania silnych gospodarczo Niemiec jako „oparcia przeciwko Związkowi Radzieckiemu".

A tymczasem potencjał wojenny Niemiec nie został jeszcze bynajmniej zlikwidowany. Jak wykazały niedawno dane podkomisji senatu amerykańskiego dla spraw mobilizacji — przemysł wojenny Niemiec może być z łatwością restytuowany w przeciągu 5—10 lat. Podstawowy surowiec przemysłu wojennego — to stal, toteż postanowieniem konferencji poczdamskiej zdecydowano zniżyć roczną produkcję stali w Niemczech do 5,8 milionów ton. Przyjmując, że w r. 1932 produkcja stali w Niemczech wynosiła 5,5 milj. ton, a zużycie wszystkiego 3,5 milionów, obecnie ustanowiona cyfra jest zupełnie wystarczająca dla pokojowych potrzeb tego kraju. A tymczasem — pewne czynniki w Anglii i w Ameryce podają w wątpliwość słuszność poczdamskiej decyzji. Angielska gazeta „Economist" wysuwa tezę, że roczna produkcja stali w Niemczech powinna wynosić ponad 12 milionów ton! Nasuwa się pytanie: w jakim celu? Można na to odpowiedzieć słowami członka komisji reparacyjnej Stanów Zjedn. Pouly:

> „Ci, którzy pragną zachować przemysł niemiecki w pogoni za zyskami, gotowi są pójść na ryzyko wplątania świata w nową wojnę".

Nie należy zapominać, że wszyscy ci gorący szermierze uprzemysłowienia Niemiec związani są tysiącem wspólnych interesów z kołami niemieckiego ciężkiego przemysłu. Tak np. po dziś dzień w Szwecji istnieją 233 przedsiębiorstwa należące do Niemiec lub kontrolowane przez nich, w Szwajcarii — 214, w Hiszpanii — 112, w Portugalii — 58, w Argentynie — 98, w Turcji — 35. Potężny chemiczny trust niemiecki „I. G. Farbenindustrie", którego szerokie stosunki w innych krajach są powszechnie znane, kontroluje około 400 niemieckich firm i blisko 200 firm poza granicami Niemiec.

Charakterystycznym jest, że aresztowani dyrektorzy „I. G. Farbenindustrie" wyrażali nadzieję, że kiedy przybędą do Niemiec ich „przyjaciele" z Anglii i Stanów Zjednoczonych, to śledztwo w ich sprawie zostanie przerwane. Wielu potentatów finansowych niemieckich, którzy uciekli z sowieckiej strefy okupacyjnej, koncentruje się w angielskiej strefie, a szczególnie w Hamburgu, gdzie w dalszym ciągu prowadzą swą podejrzaną działalność. Tak np. znany hitlerowiec Junge, do dziś dnia pozostaje dyrektorem firmy „Thyssen", pomimo szerokiej kampanii protestacyjnej ze strony robotników tej firmy (w angielskiej strefie Berlina), wyrażający się szeregiem strajków w grudniu 1945 roku.

Gazeta „New Jork Post" opierając się na wiarogodnych źródłach, stwierdziła w końcu stycznia, że

> „Angielscy i amerykańscy oficerowie — przedstawiciele wielkich firm angielskich i amerykańskich, otwarcie porozumiewają się z przedstawicielami karteli niemieckich i tworzą nowe korporacje, w których niemieckie interesy reprezentowane są przez amerykańskie firmy, a niemieckie akcje skryte są pod wymyślanymi imionami".

W ten sposób wielki kapitał niemiecki stara się przy pomocy swych zagranicznych przyjaciół, podobnie jak w 1918 r., po klęsce państwa niemieckiego utrzymać podstawy potęgi wojennej Niemiec. Pod obłudnie „humanitarną" maseczką obrońców „biednych Niemców" tai się żądza krwi obecze imperialistów podżegaczy do nowej wojny. Bo nowa wojna — czy to się naszym rodzimym entuzjastom pana-churchillowego pobrzękiwania szabelką podoba czy nie podoba — oznacza odbudowę potęgi militarnej Niemiec, skierowanej swym ostrzem nie tylko przeciw naszym granicom zachodnim, co p. Churchill w swej słynnej mowie wyraźnie powiedział — lecz, o czym p. Churchill dyskretnie milczał — przeciw samemu istnieniu naszego kraju.

Jeżeli bowiem ostatnia wojna zadała naszemu narodowi ciosy tak ciężkie, że długo jeszcze nie potrafimy zaleczyć odniesionych ran — to gdyby kiedykolwiek doszło do ponownej wojny, w której odbudowane Niemcy byłyby nieuchronnie taranem międzynarodowej reakcji przeciw Związkowi Radzieckiemu — zostali byśmy zupełnie starci z powierzchni ziemi. I o tym należy pamiętać: ci wszyscy którzy kierowani ślepą nienawiścią do Związku Radzieckiego pragnęli by odrodzenia potęgi przemysłowej Niemiec, to nie tylko wrogowie pokoju — to przede wszystkim wrogowie Polski.

Krystyna Poznańska

Elementy pokoju i niepokoju

Te słowa piszemy w dniu rozpoczęcia obrad Rady Bezpieczeństwa w New Jorku, — w dniu 25 marca. Będzie to druga z kolei seria po pierwszej styczniowej, w Londynie. Jedenaście przedstawicielstw państw wchodzących w skład Rady Bezpieczeństwa zasiądzie, by rozpatrzyć sprawy sporne, które nagromadziły się między pierwszą a drugą sesią. W tym okresie sprawy te przybrały charakter osłabiania zaufania do pokojowych intencyj ZSRR przez Angloamerykanów, oraz zajmowanie — z drugiej strony — pozycyj „monachijskiej" obrony reakcji przez tychże samych.

Mowa Churchilla w Fulton przyczyniła się do pewnego międzynarodowego napięcia, mowa Stalina do odprężenia, choćby przez sam fakt zdemaskowania tendencyj antysowieckich. Mimo to z polemiki, z ostrej polemiki, pozostaje pewna suma rozdrażnienia, która utrudnia swobodne rozmowy i pogłębia podejrzenia.

Tak jest ze **sprawą Persji**, która uległa naciskowi USA i W. Brytanii i wnosi do rozpatrzenia spór radziecko-perski pod obrady Rady Bezpieczeństwa. Zachodzi zasadnicze pytanie, czy odłożenie terminu wycofania wojsk rosyjskich z północnej Persji zagraża pokojowi. ZSRR daje ostatnio dowód swych nastrojów pokojowych i poszanowania umów i suwerenności państw małych. Wystarczy wymienić wycofywanie wojsk radzieckich z Bornholmu, wyspy duńskiej, wycofywanie z Mandżurii, — wreszcie demobilizację dalszych sześciu roczników. Zajęcie zaś takiego, a nie innego stanowiska w sprawie Persji, wskazuje na to, że ZSRR pragnie zabezpieczyć tam swe interesy, pragnie respektowania paktu zawartego między oboma państwami w r. 1922, a nie respektowanego z powodu słabości Rosji przez drugiego partnera. Ma się rozumieć, że korzyści z tego wyciągnęła Anglia, ściślej mówiąc kapitał naftowy. Dziś chodzi o nie więcej, jak o prawo korzystnia ze źródeł naftowych w Persji na równi z dwoma innymi mocarstwami. Chodzi o wyegzekwowanie dawnych umów.

Stanowisko, jakie zajął ZSRR, jest wynikiem postawy Zachodu. Jeżeli w Grecji, na pograniczu interesów rosyjskich, umacnia się, gwałcąc zasady demokracji, strategiczną placówkę przeciwko Związkowi Radzieckiemu, jeśli wszystko się robi, by utrzymać faszyzm na Pirenejach, jeśli zaprzecza się praktyką prawa ZSRR do udaremnienia i zapobieżenia ataku na swe ziemie przez otoczenie się państwami o rządach mu przyjaznych, by Związek Radziecki mógł starać się o rozwiązywanie palących zagadnień na własną rękę.

Problem perski wchodzi pod obrady Rady Bezpieczeństwa po niedojściu do porozumienia między ZSRR a Persją podczas wizyty premiera Sultaneha w Moskwie. Rosja prosiła, by obrady Rady Bezpieczeństwa odroczono o 15 dni. Oficjalne źródła radzieckie podają, że w tym czasie możliwym było porozumienie między Moskwą a Teheranem. Niestety USA i W. Brytania na projekt ten nie chciały się zgodzić. Oczekuje się jednak, że przedstawiciel ZSRR, ambasador Gromyko zawiadomi w czasie dyskusji Radę Bezpieczeństwa, że całkowita ewakuacja wojsk rosyjskich z Persji zakończy się za 5—6 tygodni i że w tej sprawie osiągnięto porozumienie z Teheranem. Tymczasem zaś USA i Anglia starają się wysondować opinię państw w tej sprawie, by mieć za sobą przepisową ilość 7 członków Rady Bezpieczeństwa Związek Radziecki wykazał tak dużo dobrej woli, że spór prawdopodobnie będzie szybko zażegnany.

Drugim tematem obrad ma być **sprawa Hiszpanii**, jeśli Francja podtrzyma swój projekt, tak jak to w ostatnich dniach uchwalił rząd francuski. Jest to sprawa, która najbardziej niepokoi światową demokrację. Usilowania Anglii zapobieżenia upadkowi faszyzmu w Hiszpanii stwarza niebezpieczny precedens i przyczynia się do powstawania poważnych podejrzeń co do szczerości i rzetelności angielskiej polityki zagranicznej. Uważanie mieszania się w sprawy hiszpańskie za niedopuszczalne, jest uznawaniem tym samym integralności faszyzmu, co się sprzecza ze zwycięstwem nad faszyzmem i uchwałami Poczdamu.

Sprawa gen. Franco niepokoi demokrację. Pokój światowy poświęca Anglia za swe cynkowe i ołowiane interesy w kopalniach hiszpańskich. I na tym właśnie polega sprzeczność między słowami dyplomatów a praktyką.

Zajmowanie pozycji „monachijskiej" względem faszyzmu hiszpańskiego pociąga za sobą obawę, że ten precedens stanie się metodą angielskiej polityki i próbą obrony reakcji na całym świecie. Upoważnia do tego rodzaju sądu kwestia **wyborów w Grecji i w ogóle Grecja**. Presja Bevina wywarta na premiera Grecji, by wybory odbyły się w przepisowym terminie 31 marca, wskazuje na gwałcenie praw ludu, suwerenności narodu, jeśli większość społeczeństwa nie chce władzy reakcji. Wtedy Bevinowi trudno już być socjalistycznym ministrem socjalistycznego rządu. Wtedy staje się wyrazicielem kraju rentierów, kapitalistów i zausznikiem imperializmu, zabezpieczającym kluczowe drogi imperialne. Wtedy traktuje się małe państwo, podobno suwerenne, tak samo, jak Indie czy Egipt. Bevin przyjmuje pozę rozkazodawcy. Nie **„zgadza się"**, napomina, by wybory odbyły się w ustalonym terminie, by były przeprowadzone „sprężyście. To nic, że na znak protestu ustępuje dziewięciu ministrów z rządu i wicepremier. To nic, że lewicowe i centrowe stronnictwa wstrzymują się od udziału w wyborach w atmosferze terroru, sfałszowania list wyborczych i więzienia tysięcy aktywistów demokratycznych. Bevin wie, że tylko w takich warunkach „zwycięży" orietnacja angielska w Grecji.

Łamanie suwerenności jest bagatelką.

Sprawa Hiszpanii i Grecji zmusza do głębokich refleksji. Nic więc dziwnego, że ZSRR zmuszony jest walczyć z tego rodzaju przejawami „monachijskości" i do takiej taktyki, któreby udaremniały spisek faszyzmu i reakcji prezciwko demokracji.

Dalszy ciąg polityki imperialnej

Słowa Bevinów i Churchillów są tylko parawanem dla wprost przeciwnej praktyki. Zdawałoby się, że demokracja istnieje po to, i tego wymagają ci panowie, by szanować imperialne interesy W. Brytanii. Wystarczy tu podać jeszcze przykład **Egiptu**. Nastroje antyangielskie przybierają w Egipcie na sile. Demonstracje nie były nigdy tak żywiołowe i liczne, jak obecnie. W Kairze w ostatniej demonstracji antyangielskiej brało udział ok 150.000 ludzi. Tu, jak i w Aleksandrii polała się krew, zresztą nie po raz pierwszy.

Anglia uznaje suwerenność Egiptu, w praktyce jednak nie wiele sobie z niej robi. Niszczy ten kraj ekonomicznie, wzbrania się z uregulowaniem długów za towary zarekwirowane w czasie wojny, nie chce ich spłacać ani w złocie, ani w towarach. Wojsko angielskie utrudnia swobodne wypowiedzenie się narodu egipskiego. A gdy ten wypowiada się, leje się krew...

Anglicy, zabezpieczając w 1882 r. Kanał Suezki, obsadzili północny Egipt, zobowiązując się jednak do wycofania sił zbrojnych w krótkim czasie. Tymczasem upłynęło kilkadziesiąt lat, przyrzeczenie nie zostało spełnione, a w 1936 r. dochodzi, w obliczu niebezpieczeństwa włoskiego, z którego zdawał sobie sprawę Egipt, a z drugiej strony pod naciskiem niepodległnściowców z partii Wafd, — do układu, na mocy którego wojska brytyjskie miały prawo pobytu tylko w strefie Kanału Suezkiego do czasu, kiedy armia egipska sama nie zabezpieczy żeglugi na Kanale i nie będzie w stanie bronić niepodległości.

Dziś patrioci egipscy domagają się rewizji krzywdzącego traktatu. Demonstrują i padają od angielskiej kuli.

Interes Imperium nie pozwala na stosowanie demokracji.

Narastanie elementów pokoju

Te ciemne plamy zdają się jednak nie bardzo zasłaniać perspektywy stałego narastania elementów pokoju. Świadczy o tym **demobilizacja dalszych sześciu roczników żołnierzy w ZSRR**, świadczy zapowiedziane **rozwiązanie armii Andersa**, armii wojny domowej i zalążku europejskiego niepokoju. Rząd angielski musiał pójść na żądanie Rządu Jedności Narodowej i wyciągnąć logiczne wnioski z jego uznawania.

Bevin zakomunikował Andersowi rozwiązanie armii polskiej, będącej pod komendą angielską i doręczył

każdemu żołnierzowi wezwanie do powrotu do Polski i zapewnienie, oparte na zapoznaniu się ze stanowiskiem Rządu Jedności Narodowej, że będzie on w kraju cieszył się pełną wolnością i wszelkimi prawami obywatelskimi.

Zupełne rozwiązanie armii Andersa przyczyni się do polepszenia stosunków angielsko-polskich.

Dymne zasłony wrogów pokoju [illegible] ralissimusa Stalina w wywiadzie udzielonym agencji „Associated Press". Stalin podkreślił jeszcze raz konieczność regulowania polityki międzynarodowej przez ONZ i oparcia stosunków między państwami na zasadach równości. „...Obawy przed wojną zostały spowodowane przez wystąpienie pewnych grup politycznych, które sieją ziarna niezgody i niepewności".

Władysław Machejek

USA a handel światowy

W układzie finansowym anglo-amerykańskim Amerykanie nie zmusili Anglików do ustąpienia im na całej linii; osiągnęli natomiast to, ze rząd londyński przyłączy się do nich w celu zapoczątkowania rokowań międzynarodowych mogących spowodować usunięcie wszystkich przeszkód sztucznych w handlu światowym.

Waszyngton opublikował nawet „Białą Księgę" traktującą o rozwoju handlu, którego celem jest całkowita jego swoboda i o pełnym, zatrudnieniu światowym. Celem istotnym jest zwołanie pod egidą Narodów Zjednoczonych konferencji światowej w celu zorganizowania stosunków gospodarczych pomiędzy narodami „Biała Księga" określa, iż przedmiotem konferencji powinno być wyeliminowanie czterech powodów ograniczeń handlu światowego, a mianowicie:

1. Polityka samowystarczalności rządów;
2. Porozumienia prywatne międzynarodowe;
3. Lęk przed niezrównoważeniem rynków światowych;
4. Obawa przed brakiem równowagi między produkcją a zatrudnieniem robotników.

Amerykanie zapominają niestety dodać do wyliczonych punktów piąty czynnik ścieśniający handel międzynarodowy; nierówny rozdział złota. Stany Zjednoczone są z liberalnego punktu widzenia w sytuacji paradoksalnej: ich handel ma tendencję eksportową w poważnych proporcjach, jakkolwiek świat posiada bardzo mało środków do płacenia za ich towary; mają największy udział w handlu światowym i gromadzą u siebie 75% przynajmniej zapasu pieniężnego światowego w metalu żółtym. Oczywiście gotowi są do udzielania poważnych kredytów długoterminowych wszystkim, kto by tego zażądał, lecz warunki jakie stawiają, liberalne z ich punktu widzenia, są krępujące w oczach ich dłużników w tym sensie, że zmuszają do pewnych praktyk gospodarczych, nie dopuszczając swobody wyboru. Zalecany wolny handel pozbawiłby rządy swobody gospodarczej, która, jak wskazuje doświadczenie, jest niezbędna w świecie, gdzie bogactwa są nierówno rozdzielone.

Nadudprzemysłowienie Stanów Zjednoczonych i skoncentrowanie w ich rękach 4/5 środków finansowych świata, są dwoma najważniejszymi powodami niemożliwości istnienia absolutnie wolnego handlu. Oto co należałoby dodać do „Białej Księgi", która służyć miała za wstęp do Konferencji międzynarodowej.

Należy jeszcze zaznaczyć, że Stany Zjednoczone nigdy dotąd nie były do tego stopnia zainteresowane zniknięciem przeszkód w handlu światowym. Niezbyt odległy jest czas, gdy oni sami otaczali się silną barierą celną. Otóż przedtem gospodarka europejska znajdowała się w zbyt dobrych warunkach konkurencyjnych. Dzisiaj sytuacja jest inna i gospodarka amerykańska zainteresowana jest swobodą rynków właśnie dlatego, że chwilowo wszelka godna uwagi konkurencja zniknęła.

Żaden naród poza Stanami Zjednoczonymi nie jest dziś w możności otworzenia bez przeszkód swych rynków na przyjęcie wszelkich towarów. Każdy naród musi regulować swój import, mając na uwadze cele, do których dąży i środki finansowe, jakimi rozporządza.

Co się tyczy pełnego zatrudnienia siły roboczej, które „Biała Księga" uważa za „warunek przedwstępny do stworzenia zadawalniającego poziomu życia" — trudno jest traktować go w jednej płaszczyźnie. Problem jest inny dla Stanów Zjednoczonych, którym zagraża za lat kilka wiele milionów bezrobotnych, niż dla np. Francji, która za kilka miesięcy zazna braku rąk roboczych.

wg. „La tribune economique"

Kraków rewolucyjny

23 marca minęła rocznica, kiedy Kraków roku 1936 zerwał się w rewolucyjnym ruchu do walki z kapitalizmem i znienawidzonym faszystowskim rządem sanacyjnym. Fala strajków ogarnęła przemysł cukierniczy. Akcję zapoczątkowała fabryka „Suchard", domagając się umowy zbiorowej, podwyżki płac, uznania związku zawodowego i liczenia się z wybraną delegacją robotniczą W walce z fabrykantami solidaryzują się robotnicy innych fabryk, jak „Helwecja", „Pischinger", a wreszcie i fabryka „Semperit", która stała się terenem gwałtu ze strony sanacyjnego wojewody Świtalskiego. Policja granatowa wtargnęła do fabryki. Na wieść o tym wszyscy robotnicy Krakowa domagali się strajku generalnego. 23 marca kilkunastotysięczny tłum, manifestujący jedność świata robotniczego, wyruszył w pochodzie. Policja zaatakowała robotników strzałami. Ośmiu robotników znalazło śmierć od kuli.

Oburzenie na faszystowskie metody wojewody Świtalskiego, który poparł kapitalistów, było powszechne.

W dniu pogrzebu ośmiu ofiar, który stał się manifestacją wszystkich demokratów krakowskich, nie było granatowej policji na ulicach Krakowa. Z robotnikami solidaryzowała się inteligencja pracująca, trzymając gęsty szpaler i uczestnicząc w kondukcie żałobnym.

Dziś w odmiennych warunkach czcimy pamięć poległych. Dziś rządzą Krakowem ludzie wyrośli z świata robotniczego. Dziś robotnik ma swój rząd. I mimo zalewu Krakowa przez rozmaite niedobitki faszyzmu, przez wydziedziczonych obszarników i kapitalistów, Kraków, który był i jest nadal rewolucyjny na drodze realizacji postulatów świata pracy, święci triumfy. O tym warto przypomnieć.

I. P.

DZIAŁ LITERACKI

ADAM WŁODEK

KRAKÓW — A ŻYCIE LITERACKIE

Przegląd historyczno-krytyczny

Wielkim i trwałym wkładem w dzieło tworzenia kultury na naszych ziemiach, pozyskał sobie Kraków zaszczytne, zasłużone miano *„duchowej stolicy Polski"*. Dzieje nasze w całości potwierdzają słuszność tego określenia — na przestrzeni bowiem całych stuleci skupiał niejednokrotnie najwybitniejsze jednostki. Jednym z pierwszych a najtrafniejszych zarazem przykładów jest okres, znany w Polsce pod nazwą *„złotego wieku"*, wieku XVI-go. Uniwersytet krakowski był wtedy ośrodkiem życia umysłowego i artystycznego Europy — na studia do tej uczelni przybywali synowie wielu krajów. Był nawet jeszcze wtedy Kraków polityczną stolicą państwa polskiego.

Wraz z rozwojem innych dziedzin życia w Polsce nastąpił wtedy wielki rozkwit naszej literatury. Będąca dotąd niejako „w powijakach", osiągnęła w owym czasie literatura polska poziom równy ogólnoeuropejskiej twórczości. A Kraków był jej głównym ośrodkiem. Tu, na dworze królewskim, składał swe rymy *Mikołaj Rej z Nagłowic*, pisarz, który pierwszy zerwał z wszechwładną dotąd łaciną i zaczął tworzyć w mowie ojczystej, twierdząc *„że Polacy nie gęsi, że swój język mają"*. Tu bawił często pierwszy nasz wielki poeta — *Jan Kochanowski z Czarnolasu.*

Lata i wieki przemijały. Różne koleje przechodziła Polska — Kraków zawsze dzielił jej losy. I chociaż zdarzały się momenty załamywania się intensywności naszego życia kulturalnego — Kraków pozostał wierny swej nazwie, która nakazywała widzieć w nim ową „duchową stolicę" kraju. A w najbardziej zwrotnych momentach naszego życia literackiego wydawał *„gród podwawelski"* pisarzy, których nazwiska pozostały na zawsze jako trwała zdobycz procesów artystycznych zachodzących w Polsce.

Zatrzymajmy się przy czasach stosunkowo bliskich, przy końcu wieku XIX-go. Popularne zagranicą, a szczególnie we Francji, hasła tzw. *modernizmu* literackiego przedostają się do Polski. Stłumiony po przeminięciu epoki *romantyzmu* (u nas Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid) kult poetyckiej wyobraźni, zostaje teraz podjęty przez nowe, młode pokolenie pisarzy. Jest to tzw. „przebudzenie się duszy", odwrócenie się od szarości i przeciętności zmaterializowanego wtedy życia społeczeństw europejskich. Były to bowiem czasy wzrostu potęgi kapitalizmu i brutalnej walki ekonomicznej. Wydawało się więc, że jedynym sposobem wyrwania się z tych pęt jest swobodna gra wyobraźni i zagłębienie się w zagadnieniach duszy jednostki. Dopiero przybierające na siłach ruchy rewolucyjne zwróciły uwagę nowych romantyków na sprawy natury ogólnej. W Polsce zaś, gdzie walka o postęp społeczny musiała być jeszcze uzupełnianą dążeniem do odzyskania niepodległości kraju — poezja przejąwszy się nowymi, modernistycznymi hasłami płynącymi z Zachodniej Europy, dość szybko pogodziła sprawy duszy jednostki z kwestiami społeczno-narodowymi.

Wróćmy narazie do Krakowa, do jego roli „kolebki" postępowych ruchów literackich. W r. 1897 zakłada tu *Ludwik Szczepański* miesięcznik literacki p. n. *„Życie"* (nie mieszać z *„Życiem"* warszawskim), które to pismo jest pierwszą zapowiedzią nowego okresu naszej literatury a szczególnie poezji. Gdy zaś przyjeżdża do Krakowa sławny już podówczas zagranicą modernistyczny pisarz *Stanisław Przybyszewski* i obejmuje redakcję „Życia" — należycie nowego prądu literackiego wzrasta. Toczą się zażarte dyskusje między starymi a młodymi pisarzami, wokół krakowskiego miesięcznika skupia się szereg wybitnych później nazwisk. *Jan Kasprowicz*, wielki poeta, wyraziciel i obrońca ludu, autor niezapomnianej *„Księgi ubogich"*, czy wielki dramaturg-poeta i malarz *Stanisław Wyspiański* — oto dwa czołowe nazwiska. A nie zapominajmy, że w Krakowie rozpoczął w owym okresie swą karierę literacką znany powszechnie pisarz społeczny, satyryk, krytyk i tłumacz dzieł piśmiennictwa francuskiego — *Tadeusz Boy-Żeleński*. Prócz nich przebywało wtedy w Krakowie wielu innych pisarzy i artystów, którzy zbierali się najczęściej w znanym kabarecie artystycznym *„Zielonego balonika"*, mieszczącym się w cukierni Michalika na Floriańskiej. Piosenki i fraszki *Boya, Tapera i E. Leszczyńskiego*, śpiewane i wygłaszane w czasie wieczornych spotkań, karykatury znanych malarzy rozwieszone po całym lokalu, — wszystko to sprawiało, że *„Jama Michalikowa"* była miejscem, gdzie obok świetnej poezji i sztuki poznać można było dobry, artystyczny — żart. Jeszcze w r. 1911 i 1912-tym wystawiano tu świetne i dowcipne „Szopki".

Zapoczątkowany przez krakowskie *„Życie"* prąd literacki utrwalił się w dziejach naszej kultury pod nazwą *„Młodej Polski"*. W całym kraju znalazły oddźwięk głoszone w grodzie podwawelskim hasła. Po zakończeniu wydawania „Życia" zaczęło wychodzić w Warszawie pokrewne mu pismo p. n. *„Chimera"*, pod redakcją poety i tłumacza, znanego „odkrywcy" spuścizny pisarskiej Norwida, *Zenona Przesmyckiego-Miriama*. „Młoda Polska" wydała pisarzy takich jak: *Kazimierz Tetmajer, Leopold Staff, Tadeusz Miciński, Wacław Berent, Władysław St. Reymont, Władysław Orkan*, czy wreszcie wielkiego powieściopisarza i dramaturga, bojownika o sprawiedliwość społeczną — *Stefana Żeromskiego.*

Zatrzymajmy się przez chwilę przy wymienionym już wyżej *Stanisławie Wyspiańskim.* Większą część życia bowiem spędził on w Krakowie, tu się urodził, tworzył i w r. 1907 zmarł. Ukochanemu miastu, jego przeszłości i jego pięknu, poświęcił poeta szereg swych najwybitniejszych dzieł. Pierwsza jego książka była wydana w r. 1897 *„Legenda"*, której treścią są uwalone w podaniach ludu dzieje przedhistorycznych bohaterów: króla *Kraka* i jego córki *Wandy*. Związane z Krakowem momenty naszych dziejów średniowiecznych (zatarg króla *Bolesława Śmiałego* z biskupem *Stanisławem Szczepanowskim*), są treścią dramatów *„Bolesław Śmiały"* i *„Skałka"*. Losy tragicznego monarchy i pałającego żądzą władzy biskupa przedstawione są przez Wyspiańskiego w sposób uczciwy i nowy. Kraków i Wawel są miejscem akcji dramatów *„Akropolis"* i *„Wyzwolenie"*. Podkrakowska wieś Bronowice jest tłem sławnego *„Wesela"*. Nawet w sztukach pisanych na tematy klasyczne wzięte z życia starożytnych Greków, wplata Wyspiański motywy krakowskie. (Np. *„Lajkonik"* w dramacie trojańskim *„Achilleis"*).

Również twórczość malarska Stanisława Wyspiańskiego poświęcona jest w dużej mierze sprawom i tematom Krakowa. Znane są jego krajobrazowe pastele, przedstawiające najczęściej

---

ADAM POLEWKA

O pięknośći Krakowa

Ktoż wypowie twoje piękno
Krakowie prastary,
chyba, że na Sukiennicach
[illegible] —

chyba, że się w hymn przemieni
ta duma strzelista,
z jaką wieża Mariacka
płynie w gwiezdną przysłań.

O, księżycu — ty wagancie,
co wędrujesz miasty,
weźmij Kraków nasz do nieba
i opraw go w gwiazdy.

Połeć pieśni, połeć płakiem
na dalekie drogi,
rybałtowskim nieś się szlakiem
tam, gdzie niebios progi.

Może kędyś cię posłyszy
na dalekiej niwie
duch waganta i wyszepcze:
„Stary Kraków żywie!"

(Wiersz napisany w r. 1938)

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

U STÓP WAWELU

U stóp Wawelu miał ojciec pracownię
wielką izbę białą, wysklepioną,
żyjącą figur zmarłych wielkim tłumem;
tam chłopiec mały chodziłem, co czułem
to później w kształty mej sztuki zakułem.
Uczuciem tylko wtedy — nie rozumem
obejmowałem zarys gliną ulepioną
wyrastający przede mną w olbrzymy:
w drzewie lipowym rzezane posągi.

---

kopiec Kościuszki i Błonia, znane są jego witraże rozsiane po mieście (przede wszystkim w kościele franciszkańskim). A jeśli idzie o sprawy teatru krakowskiego, to nie kto inny jak Wyspiański dbał o jego rozkwit (choroba artysty przeszkodziła w objęciu przez niego dyrekcji *Teatru Miejskiego*). Tu też wystawił wszystkie swoje najlepsze dzieła, do których dekoracje sam zwykle opracowywał.

Spadkobierca najpiękniejszych poetyckich tradycyj *Słowackiego, Mickiewicza* i *Norwida*, uczeń wielkiego malarza polskiego *Jana Matejki* — przysporzył Stanisław Wyspiański sławy swemu rodzinnemu miastu. Pomimo, iż doznał w jego murach wielu w życiu krzywd, cenił je ponad wszystkie inne. Przywiązanie to wyraża pięknie w jednym z wierszy: *„O kocham Kraków, bo nie od kamieni przykrości-m doznał, lecz od żywych ludzi"*

*

Tuż po pierwszej wojnie światowej stał się ponownie Kraków ośrodkiem życia literackiego Polski. Tu miały miejsce pierwsze występy poetów, zbuntowanych przeciwko starym zasadom pisarskim, którzy pod nazwą *futurystów* zapełniali gwarem wszystkie artystyczne lokale w mieście. Należeli do nich przede wszystkim *Bruno Jasieński, Stanisław Młodożeniec* i zmarły w zeszłym roku świetny poeta i malarz *Tytus Czyżewski*. Tu w kilka lat później zaczęli działać młodzi pisarze, znani jako członkowie grup literackich *„Helion"* i *„Litart"*. Czołowym ich wydawnictwem była redagowana przez *Witolda Zechentera* (a potem przez *Jerzego Brauna*) *„Gazeta Literacka"*. Skupiała ona pisarzy o znanych dziś nazwiskach: *Kazimierza Czachowskiego, Leona Kruczkowskiego, Adama Polewkę* i in- [illegible]

Szkołą nowej poezji polskiej stała się t. zw. *awangarda krakowska*. Organem jej było wydawane tu i redagowane przez *Tadeusza Peipera* pismo p. n. *„Zwrotnica"*. Pierwszy jej numer wyszedł w r. 1922. Po raz pierwszy w dziejach literatury polskiej zwrócono świadomie i publicznie uwagę na kwestię t. zw. formy poetyckiej. Tadeusz Peiper, który w licznych podróżach po Europie zapoznał się z najnowszymi zdobyczami artystycznymi, głosił teraz w głęboko ujętych, pięknym językiem napisanych artykułach, potrzebę zrewidowania stosunku pisarza polskiego do uprawianej przez niego sztuki. Zakorzeniła się bowiem w literaturze maniera pisania na wzór dotychczasowych osiągnięć — nikt nie troszczył się o wypracowanie nowoczesnych sposobów wyrażania w literaturze przemian, jakie pod wpływem ogólnego postępu zaszły w świecie i w Polsce. Zwrócono uwagę na życie zbiorowisk miejskich, na rolę udoskonaleń technicznych w życiu społeczeństwa. Hasło Peipera: „Miasto-masa-maszyna" stało się przedmiotem zachwytu i ostrych ataków. Przerzuca się Peiper wprost do konkretnych zagadnień społecznych. Literatura a socjalizm. Jasne określenie społecznej funkcji pisarza: *„Artysta pracuje, aby pracującym dać wypoczynek po pracy i ochotę do dalszej pracy"*. Albo humanistyczne ustalenie „tematu" dzieła literackiego: *„Człowieka zawsze najbardziej interesować będzie człowiek"*.

A w kwestiach artystycznych wysuwa Peiper na pierwsze miejsce zasadę celowości i oszczędności środków literackich. Zwraca uwagę na t. zw. *przenośnię poetycką* i na jej nowe możliwości. Wzywa do poskromienia panoszącego się powszechnie braku artystycznej odpowiedzialności za słowo. Popiera swe wywody własnymi utworami, za nim postępują inni. W ciągu kilku lat utrwala się ważność takich nazwisk, jak *Jan Brzękowski, Marian Czuchnowski, Adam Ważyk*, czy też późniejszy wydawca czasopisma awangardowego *„Linia"* — *Jalu Kurek*. Najwybitniejszym jednak kontynuatorem ideologii artystycznej Peipera i twórcą nowych zasad poetyckich jest bezsprzecznie *Julian Przyboś*.

O „niezrozumiałości" jego poezji słyszy się dzisiaj wiele. Krzyczą na ten temat najwięcej ci, którzy jego wierszy zazwyczaj wogóle nie czytali. Pewno, jest to poezja czasem bardzo trudna, autor bowiem posługuje się szeregiem nowoczesnych skrótów myślowych czy przenośni — lecz pamiętać musimy, że każda dobra poezja była w każdym okresie literackim nieprzystępną, zanim się do niej nie „przyzwyczajono". A najlepszym sposobem takiego „przyzwyczajania się" jest uważne i częste czytanie.

Kraków jednak zrozumiał ważność twórczości poety, który w jego murach, gdzie *„świeci wieży Mariackiej storczyk"*, rozpoczął swą działalność literacką i który wojennymi swymi wierszami utrzymywał w czasie okupacji kontakt z jego podziemnym życiem artystycznym. W marcu b. r. otrzymał Julian Przyboś nagrodę literacką miasta Krakowa, za wydany w zeszłym roku zbiorowy tom wierszy pt. *„Miejsce na Ziemi"*. Fakt ten odzwierciedla troskę społeczeństwa krakowskiego o poziom kultury polskiej; nie nagradza się autora liczącego na tanią popularność, lecz książkę trudną, której lektura wymaga czasem nawet pewnego przygotowa- [illegible]

Zdobycze artystyczne awangardy krakowskiej są dziś trwałą już własnością literatury polskiej. W Lublinie czy Wilnie, powstały pokrewne grupy poetyckie. W samym zaś Krakowie kontynuowało w pewnej mierze rzucone przez awangardę hasła pismo, ukazujące się w ostatnich międzywojennych latach p. n. *„Nasz Wyraz"*. *Władysław Bodnicki, Kornel Filipowicz, Helena Wielowieyska*, czy zamordowany później przez Niemców *Ignacy Fik* — oto niektóre nazwiska tego zespołu.

TADEUSZ KUBIAK

DO KRAKOWA

Świt
czterdzieści wież,
jak czterdzieści świec
nad dachami twoimi ujaśni —
Jak temu lat sto,
lub trzykroć sto lat
wiosną jaśmin
ośnieży czerwony Barbakan.
A w śpiewających na kasztanach ptakach
odżywa dzieciństwo sprzed laty...
Miasto, miasto
zrudziałej cegły i zielonych patyn.

Stadem białych gołębi
wsławionych bukietem w księżyc,
pachniesz wtulonym w głębi
arkad milczących Sukiennic.

Tu słowa rosną w spokoju,
wgryzając się w murów sławę.
W attykach ku słońcu stojąc,
dźwigają się w niebo, jak Wawel.

Minęła okupacja. W kilka już dni po oswobodzeniu Krakowa odbyło się tu pierwsze zebranie literackie. Pisarze wyszli z podziemi, by w wolnym już mieście służyć piórem wolnej ojczyźnie. Kraków stał się znów duchową stolicą Polski, największym w kraju ośrodkiem literackim. Tu skupia się najliczniejsza i najwybitniejsza grupa pisarzy. Tu wychodzi przeniesiony z Lublina tygodnik „*Odrodzenie*", tu ukazuje się literacko-krytyczny miesięcznik „*Twórczość*". Zespół młodych pisarzy krakowskich wydaje tu przez pół roku „Walkę", dodatek literacki do „*Dziennika Polskiego*", a przejąwszy od ogłoszonej we wrześniu 1945 jednodniówki nazwę „*Inaczej*" — w różnych czasopismach i publikacjach głosi poprzez swe utwory hasła prawdziwie społecznej sztuki, która by nie tylko tematycznie, lecz i artystycznie stała się bliską społeczeństwu, nie obniżając przy tym swego poziomu; przeciwnie — wznosząc go stale coraz wyżej.

Taki jest Kraków.

Adam Włodek

EUGENIA ŁUKANIN

W średniowiecznym Krakowie

Fragmenty powieści pt. „Krzyśko Magnus".

— Patrzajcie: z kuroniem idą! — zawołała z nagła dziewka służebna, która wpodle okna stała.

Wstali tedy od stołu i podeszli do okien. Rozchylili je nieco, bo płytki rogowe pojrzeć dobrze na Rynek nie [illegible].

— O reta; jaki ten Kuroń szkaradny! — zawołała Hanka.

Iście, że dziewka prawdę rzekła. Ponad głowami pachołów i żaków, którzy kuronia wiedli, sterczał na drągu długim łeb jakowyś pokraczny, obmierzły, z malowanego drzewa uczyniony. Ni to ptasi był, ni smoczy, ślepy całkiem, dziobiskiem jeno kłapał i na różne strony się obracał. Cielsko onego kuronia z plachty, naszytej pękami piór kogucich i kłakami wełny uczynione było, nogi zasię ludzkie, bo we środku człek jakiś siedział.

— Jakże to on onym dziobem ruchać może? — zapytała Marusia.

— Nic osobliwego: we środku on drąg pusty jest i sznurki są tam przeciągnięte — odpowiedział jej Kostek.

Kuroń właśnie koło kamienicy Kasprów przechodził. Z nagła zamachnął się drewnianą szyją i łeb szkaradny przez uchylone okno do izby wsadził. Zawrzały dziewki i od okna odskoczyły. Insi śmiać się poczęli, a Baltazarek, że to pan ojciec przy drugim oknie stał, rozkrzyżował chybko ramiona i Marusię oraz dziewkę służebną w nie, niby niechcący, chycił. Pisnęły głośno i jęły się z nim szarpać, puścił je tedy, by czegoś paskudnego od rodziciela nie usłyszeć. Kuroń, gdy grosza nieco dostał, wysunął łeb z okna i ku następnej kamienicy poskoczył:

— Patrzcie: baran i wilcy! — zawołała Ota.

Jęli się tedy cisnąć do okien. Od ratusza człek za barana przebran biegł, głowę baranią, rogatą miał i kożuchem baranim był odzian. Za nim w podskokach biegli insi: gęby mieli całkiem wilcze, na łbach im uszy wilcze sterczały i w wilczury odziani byli. Rozstąpiły im się niewiasty na Rynku zebrane z wrzaskiem przeraźliwym, bo oni wilcy zazwyczaj sprośności różne czynili i niewiasty napastowali. Przecie, że zapustni swawolnicy przeszłego roku srodze ukarani byli, a i milicja miejska po Rynku się kręciła, nie próbowali czynić nic niezwyczajnego. Wyjąc srodze za onym baranem biegli, ten zaś prawdziwie jako baran beczał. Dopadli go wreszcie pod Sukiennicami i jęli dusić i ze skóry odzierać. Niewiasty znowu podniosły pisk, spodziewając się, że jak drzewiej, on baran pod kożuchem całkiem nagi będzie. Już i pacholcy miejscy ku onym skoczyli, pokazało się przecież, że żak za barana przebran, przystojnie był pod kożuchem odziany. Dali mu tedy pokój i podjadać ku kościołowi Mariackiemu poczęli, zza którego trzech chłopa za niedźwiedzi przebranych wyskoczyło. Za niemi niedźwiednik z biczem i fujarką biegł i srogim głosem im posłuch nakazywał, oni przecież nie słuchali go całkiem i jeno zadki, niedźwiedzim kożuchem odziane ku niemu wypinali. Śmiech się wielki na Rynku uczynił; ci zaś na środku stanąwszy, jęli tańcować, koziołki fikać i różne sztuki pokazować.

Gdy już się zmordowali, jęli pośród gawiedzi grosiwo zbierać. Dawano im chętnie, bo już ochota ludzi ogarnęła a wielu podpiłych między nimi było. Niektórzy jęli, jak one niedźwiedzie po Rynku tańcować, insi do dziewek i niewiast doskoczyli, przecie o miejskiej straży nie przepominając.

— Stań tu, Jagna przy oknie — rzekła do dziewki służebnej Kasprowa — gdy uwidzisz coś trefnego, wołaj nas. Zaś gości miłych do stołu prosim. Miodu się napijem.

Siedli tedy do stołu.

— — — — — — — — — — — — —

Sięgnął po kołacz. Już tyż pacholcy misy z resztkami mięsiwa uprzątali, w miejsce ich stawiali insze, pełne orzechów, placuszków na miodzie, kijowskich wiśni suszonych, ułężonych gruszek, przez panią Zofkę do tej pory w spichrzu przetrzymanych i przeróżnych barziej wymyślnych łakoci, od wołoskich i mołdawskich kupców którzy je z dalekich ziem sprowadzili, pochodzących. Na te specjały osobliwie niewiasty i niedorostki łakome były, dojrzali mężowie wszakże takoż tym nie gardzili, kielichy z miodem, dla większej mocy korzeniami zaprawionym, onymi fighkami zagryzając.

Gwar się uczynił wielki, bo syte już weselniki byli, a poniektórym już ze łbów się kurzyło. Zaraz tyż o grajków wołać poczęli; ci się zjawili rychło, gęby zatłuszczone rękawami ocierając. Wpodle drzwi do sieni otwartych stanąwszy, zagrali skocznie; w chwil pare przez one drzwi niedźwiedź wpadł, przez niedźwiednika na łańcuchu wiedzion. Przemyślny był barzo, bo na środku izby, gdzie między stołami, w podkowę ustawionymi, miejsce wolne było, na dwu łapach stanął i skłonił się dwornie biesiadnikom. Gdy zaś niedźwiednik na fujarce grać począł, on niedźwiedź zatańczył uczenie, łapami przebierając, właśnie, jakby go co w bose stopy parzyło. Potem zaś, fiknąwszy kilka koziełków, czapkę od niedźwiednika w łapę wziął i jął obchodzić gości. Rzucali mu w oną czapę monety różne, a on przede każdym stawał, łeb na bok przekrzywiał, ślepiami buremi mrugał i pomrukiwał cienko, a żałośliwie, właśnie jakby żebrając. Krzyśko mu placka kawał w gębę wetknął; łyknął łapczywie, aże się zakrztusił i jął żebrać o więcy. Zaraz mu tyż insi jadło przeróżne rzucać poczęli, a on żarł i żarł, jakoby dziurę w żywocie miał uczynioną. Naostatek aże napęczniał z onego obżarstwa, a kiedy niedźwiednik znowu na fujarce grać począł, miast tańcować, ryknął srodze i pode stół się schronił. Chcieli go stamtąd kijami dobywać; przecie do tego nie doszło, bo właśnie trefnisie do izby wpadli z wielkim krzykiem i jakoby wesołością.

ANDRZEJ RYBICKI

Dzieje rynku krakowskiego

Po straszliwym przejściu hordy tatarskiej w roku 1241, dźwigał się Kraków nader wolno z upadku, zgliszcz i ruin. Osadnikom, zabudowującym się gęsto na polanie pradawnej, obok wzgórka i kaplicy św. Wojciecha, lub wzdłuż raciborskiego traktu, opodal kościoła N. P. Marii — osadnikom tedy, gromadzącym się na przestrzeni dzisiejszego rynku krakowskiego, dał Bolesław Wstydliwy przywilej na założenie miasta. W przywileju tym otrzymało mieszczaństwo krakowskie, reprezentowane przez wójta Gedkona, przez Jakóba, sędziego z Nisy i przez Dytmara, zwanego Wolkiem — obietnicę bogatego uposażenia miasta, urządzenia administracji miejskiej i wymiaru sądownictwa, pobudowania kramów i uwolnienia piekarzy, szewców i rzeźników od opłat; poza tym zapewniał przywilej krakowskim mieszczanom uwolnienie od opłat osobistych i od czynszów z mieszkań na lat sześć, poczym panującemu księciu od każdego placu po pół funta srebrnej wagi wiedeńskiej płacić będą, zaś każde szóste dworzyszcze przejdzie na własność wójtów. . . .

Ten właśnie Gedkon, wójt powstającego miasta, który przyjmował Bolesławowy przywilej, uchodzić musi za twórcę i założyciela rynku kra-



Kraków — Kościół Mariacki

kowskiego, gdyż wykonując postanowienia przywileju — wymierzył powierzchnię miasta, podzielił ją na dworzyszcza, czyli na place budowlane, — wreszcie oznaczył i wytknął kontury wielkiego, 11.000 kwadratowych sążni mierzącego obszaru, przeznaczonego na rynek miejski.

Erę rojną, gwarną i wspaniałą przebywa rynek krakowski za panowania Kazimierza Wielkiego, który niemałą był przejęty troską, by miasto — jak mówi dokument ówczesny — „bezładnemi budynkami oszpecone nie zostało".

Za świetnych owych Kazimierzowych czasów okalały rynek krakowski domy przeważnie jednopiętrowe, z podcieniami po części murowanymi, o sieniach szerokich i o wysokich poddaszach. Grube drewniane rynny sterczały z pośrodka dachów kamienicznych poza podcienia, i spuszczały wodę do głębokich rynsztoków, krytych u wejścia do sieni mostkami wjezdnymi. Podcienia, podczas słoty zawalone straganami i krzykliwą ludnością, kryły w każdym domu wejścia do piwnic, w których sprzedawano jadło gorące, wódki i miody. Poddasza wielkie i drobne zamieszkiwała ludność uboga, czeladź i słudzy domowi. Dolne, przyziemne izby sklepione, służyły za skład drogocennych materiałów lub na pomieszczenie kramów kupieckich w których aż do czasów Zygmunta III uprawiali handel Żydzi.

W stuleciach 16 i 17, przeszła większa część owych domów w ręce zamożnej szlachty, która powierzyła dzieło przebudowania nowonabytych siedzib architektom włoskim i niemieckim — W toku przebudowy domy zachowały dawną wąskość swych fasad, zaczęły jednak tracić podcienia; odsłonięte w ten sposób dla oka ściany zewnętrzne przyozdabiano albo przez ułożenie cegieł, różnobarwnym szkliwem powleczonych w pasy i rąbki ukośne, albo też przez otynkowanie cegły i powleczenie tynku farbą, często dwubarwną na wzór włoskich sgraffitów. W miejsce trójkątnych szczytów, strojnych w kamienne iglice, jęły fasady wieńczyć się szczytem równym, poprzecznie ściętym, zdobnym w blanki, wnęki, lub ślepe framugi.

Te różnokształtne i różnobarwne domy, upiększone rzeźbą i malunkiem, słynne były w całej ówczesnej Polsce, przeważnie z drzewa jeszcze pobudowanej, jako nowość i jako przyozdobienie znamienite krakowskiego rynku.

Powierzchnię rynku, krytą od wieku 14-go łupanym kamieniem, zajmowały od strony wschodniej rozmaite kramy i budy, jak również namioty kupców, przybywających ze wschodu. Stronę zachodnią, w narożu jej południowym, zajmował ratusz z doczepionym do niego budynkiem, w którym od roku 1393 mieściło się „praetorium scabinorum"; obok stały gęsto drobne i przeważnie szpetne budynki, należące do rajców krakowskich. W narożu północnym strony zachodniej stała postrzygalnia sukna, obok niej zaś — w sześciu równych rzędach — widniały kramy krupnicze, owsiane, powidlane, kurnicze, maślane, serowe i inne. Swobodniejszy nieco widok przedstawiała



Wawel — „Kurza Stopka"

strona północna rynku, służąca na ruchomą targowicę nabiału i dziennej żywności, a częstokroć na teren rycerskich popisów i gonitw. Strona południowa, nosząca miano „na goldzie" stanowiła „theatrum" dla przyjęć monarchów, dla hołdów i przysiąg homagialnych. Najpamiętniejszy z owych hołdów — hołd pruski — uwieczniony został pendzlem Matejki.

Środek rynku zajmują Sukiennice. Po wschodniej stronie, od północnego jej skraju wyrosły w 14 i 15 wieku rzędem kramy murowane w liczbie 64-ch, zwane kramami „bogatymi". Inicjatywę wystawienia owych kramów „bogatych" miała dać królowa Jadwiga, przeznaczając je dla wdów po zasłużonych mieszczanach krakowskich, na tę intencję, iżby się zawsze za pomyślność kraju modliły. Wzdłuż szeregu owych kramów powstał w późniejszych czasach szereg niskich bud drewnianych, przeznaczonych do sprzedaży żelaziwa i towarów t. zw. „norymbergskich". Tworzyły więc „sklepy sukienne", a obok nich „kramy bogate", a dalej „kramy żelazne" — potrójny szereg równoległych, coraz to niższych zabudowań, poniżej, wybudował jeszcze Kazimierz Wielki dwie wagi i podarował je miastu. Pierwsza z tym wag, zwana woskowa, służyła do ważenia na funty i kamienie srebra, wosku i przedmiotów drobnego rozmiaru. Drugą zwaną „wagą wielką", stosowano do ważenia ołowiu, miedzi, żelaza i stała ona pierwotnie naprzeciw kościółka św. Wojciecha, następnie zaś pomieszczono ją w głównej hali Sukiennic.

Rynek krakowski, zapchany budynkami i domkami, sklepami, kramami, straganami i jatkami — podobny był do murowiska, przez które wiodło mnóstwo uliczek i zaułków, niekiedy nawet odrębnymi nazwami darzonych. Bywało na Rynku tak ludno i ciasno, iż pamiętne w dziejach wjazdy królów i poselstw, a także uroczystości koronacyjne i pogrzebowe rzadko kiedy swobodnie odbywać się mogły. Gonitwy rycerskie, zapowiedziane w okresie uroczystości pokoronacyjnych Władysława 4-go w roku 1633, nie mogły wogóle się odbyć z powodu ciżby olbrzymiej, jakkolwiek siedem par rycerzy do zawodów stanęło. Podobnie podczas wjazdu Jana III na koronację, dnia 30 stycznia roku 1676 — jak mówi dokument ówczesny — „zrobił się taki ścisk ludu i muzykantów, iż zdawało się, jako kawalkaty i wojska już się przecisnąć nie zdołają".

Te i owe szczegóły, czy nawet drobiazgi historyczne — nasuwają mimowoli wspomnienia wydarzeń dziejowych, których świadkiem był rynek krakowski. Wydaje się, że jest powierzchnia rynku jakoby płótnem olbrzymiego sztandaru, położonego na ziemi, a pamiętającego niejeden odblask chwały przeminionej. Wspomnijmy moment najpiękniejszy: tu składał swą wiekopomną przysięgę wódz narodu — Tadeusz Kościuszko.

Andrzej Rybicki



Biblioteka Jagiellońska — [illegible] olka

ANDRZEJ RYBICKI

Sukiennice



Podróżny, który by lat temu sto pięćdziesiąt lub dwieście zechciał zaopatrzyć się w odzienie, żywność, czy sprzęt jakikolwiek potrzebny, szukałby nadaremnie najlichszego choćby składu towarów na ulicach Krakowa. Cały handel miejski skupiał się od czasów pradawnych na rynku — w mnogich kramach, jatkach, budach i straganach. Gęsta ciżba otaczała tam już od wczesnego rana kramy piekarskie, cudnym błyskiem polśniewały w słońcu, kramy szklarskie, grupę nieco oddaloną od innych, ażeby dać dojazd wozom — stanowiły kramy sienne pobok ostrawą wonią wionęły kramy mydlarskie, — zaś o jak najrychlejszym nastaniu dni postnych zdawały się dumać i marzyć kramy, jeszcze bardziej wonnym obłokiem owiane — kramy śledziowe. Osobne jatki, budy i stragany mieli na ustalonych starożytnym obyczajem miejscach sprzedawcy mięsa rzeźnego i powroźnicy i garbarze i kuśnierze i czapkarze.

Nad całym tym rojowiskiem, nad całym tym bogactwem panowały od piastowskich jeszcze czasów Sukiennice, czyli kramy sukienne, najszlachetniejszy wedle mniemań ówczesnych towar gromadząc, wystawiając na pokaz i sprzedając. Historia Sukiennic, to — rzec można śmiało — historia całego Krakowa, o ile bowiem gmachy inne, przede wszystkim kościoły, pośrednio tylko zależały w powstawaniu swym w coraz piękniejszym rozkwitaniu od przeciętnej, zbiorowej woli i roli mieszkańców, — o tyle Sukiennice dzieliły zawsze los pospólnego miejskiego zbiorowiska: razem z nim rosły i potężniały, razem z nim biedniały i szarzały, były jakby widomym znakiem dobrych lub smętnych losów miasta.

Pierwsze „Sukiennice", to jest kramy sukienne, murowane wprawdzie, lecz nieliczne i niewielkie, wzniósł na miejscu dzisiejszego gmachu Bolesław Wstydliwy. „Na miejscu" — w znaczeniu horyzontalnym nie zaś pionowym, powierzchnia bowiem rynku była podówczas o kilka metrów głębsza od dzisiejszej. — Kramy owe tworzyły dwa rzędy, między nimi biegła ulica, zamykana z obu wylotów drewnianymi kratami. W ulicy owej, w dwa rzędy kramów ujętej, znajdowały schronienie na dzień i na noc wozy z towarem. Nie mieli tam wstępu ludzie kupujący. Sukno sprzedawano po zewnętrznej stronie kramów, kładąc swoje drogocenne na opuszczonych poziomo okiennicach.

Późniejsze dzieje owych kramów, owego zaczątka Sukiennic właściwych — to nie tylko przejaw większej lub mniejszej tężyzny ekonomicznej miasta i kraju, — lecz również wykwit artystycznych upodobań danej epoki, ślad widomy opiekuńczej troski krakowskiego mieszczanina-mecenasa, pamiątka wiekopomna mistrzowskiego złota-i dłuta. Z biegiem stuleci przechodziły Sukiennice różne fazy stylowe, coraz to wspanialszą przybierając postać. Nie miejsce tu na opis tych dziejów — dokładny, wspomnę jedynie kilka dat historycznych, godnych zapamiętania. I tak: w roku 1390 istniała już hala Sukiennic, pokryta dachem, w rok później wybrukowano ulicę, wiodącą między kramami, w roku 1555, na trzeci dzień po Wszystkich Świętych, strawił pożar całą budowlę, i w ciągu czterech lat następnych wznoszono ze szczątków i z pogorzeliska gmach nowy, zmieniając dotychczasowy system kramów na nowocześniejszy system sklepów, w lat 320 później, mianowicie w roku 1879, dokonano ostatniej restauracji, tworząc jeden ze szczególnie pięknych pomników tej gałęzi budownictwa w Europie.





Dzisiaj jest to budynek w całym Krakowie chyba najpopularniejszy. Dwa względy tworzą ową popularność nieporównaną, ową miłą sławę Sukiennic. Po pierwsze, idealne zharmonizowanie całej bryły gmachu, jej płaszczyzny i jej konturów z tłem okolnem, ze zróżnicowaną estetycznie, bogatą i — niemal niespokojną linearnie panoramą rynku krakowskiego, zharmonizowanie tak doskonałe, iż porównać je można — nie tracąc z oczu różnic stylowych — chyba z doskonałością „salonu Europy", placu św. Marka w Wenecji. Trudno wyobrazić sobie, jak wyglądałby rynek naszego miasta, gdyby oko naszego przechodnia, zesuwając się ze strzelistych wież kościoła Mariackiego i dążąc ku pra-starożytnemu kościółkowi św. Wojciecha, nie mogło odpocząć na falistych, wiślanych wygięciach attyki Sukiennic. Drugi zaś wzgląd sprawiający, iż widok Sukiennic zrasta się w myśli każdego Krakowianina z szeregiem samych tylko miłych wyobrażeń — to wzgląd praktyczny, to pewność, że naprawdę niewiele jest na świecie rzeczy miłych, których by w Sukiennicach dostać nie można. Wejdźmy tam w mroźny poranek styczniowy i powiedzmy, czy nie mają racji optymiści, głoszący już od listopada, że „idziemy ku wiośnie", czyż nie prawdziwa wiosna już teraz tutaj rozkwita? Przepych kolorów odpowiada różnorodności przedmiotów ozdobnych i przedmiotów pożytecznych, które z każdego zakątka olbrzymiej hall oko wabią i nęcą od pstrokatych zabawek dziecinnych, a więc malowanych pegazów, trzepiących skrzydłami mimo, iż ciężki mróz im ciągnąć kazano, i gdaczących kur kolorowych i piłek takich czy owakich — do kraśnych, różowych, złotawych, liliowych i sinych wyszywań na haftach zakopiańskich, od pantofli sukiennych, strojnych góralskim haftem i mięciutko otulającym nogę — do twardych, rzezanych w drzewie zdobień na wieku drewnianej szkatuły, od przedmiotów srodze pożytecznych jak naprzykład przebogata



Widok na Kopiec Kościuszki

kolekcja szczotek do zamiatania, do wykwintnego zbioru kosmetyków cudnie opakowanych, które najbledszym licom dać mogą różaność poranka, a najogorzalszym i najtwardszym dłoniom białość marmuru i miękkość jedwabiu. Brzytwy i pendzle do golenia, a obok rogoże kunsztownie plecione, do wycierania zabłoconego obuwia, chusty i szale barwiste, obok piramid z cukierków różnokraśnych, papiery listowe białe, modrawe i żółte, obok świętych obrazów na poważnych, ciemnych tłach... Jak to się mówi — wszystko czego dusza zapragnie, jest tutaj, a jeżeli przechodniu, zmęczony tyloma widzianymi cudeńkami, ogarnie cię niepokojące uczucie głodu, to nie musisz bynajmniej iść daleko, aby to uczucie zaspokoić, ogarnie cię niebawem gromada dzieciaków, z poważnymi oczyma, sprzedających wonne i potężne ciasta jakoweś i pieczywa wielgachne, i nawet bułki autentyczną szynką przełożone... Jeżeli jesteś smakoszem, kosztuj i jedz do syta, jeżeli jesteś poetą, nasyć oczy pięknym widokiem i układaj w myśli sonet na temat wszystkich ponęt i uroków życia, jakie są i jakie będą na świecie...

Kiedy niedawno w mroźny i słoneczny poranek styczniowy szedłem sklepioną halą Sukiennic, przyszło mi na myśl, że dusza każdego człowieka żyjącego w jakimś mieście, staje się z biegiem czasu trochę podobna do owego miasta. Coś dzwoni w duszy Krakowianina pradawną nadzieją i modlitwą — to kościoły krakowskie, coś opowiada o czasach przeminionych i sławnych — to Wawel, coś szepta i marzy o bezkresnej dali, o pięknie nieogarnionym — to Wisła, coś krwawi się męczeństwem niedawnym, przemożnym bohaterstwem — to każda ulica krakowska. I jest także w tej duszy, w duszy każdego Krakowianina, coś podobnego do Sukiennic: to mądre, spokojne, ufne doświadczenie życiowe, to bogactwo twórczej siły, silnego spokoju, i spokojnego optymizmu życiowego. Jest dobrze, to jedna pewność, jest dobrze, bo można pracować, tworzyć, rzeźbić, przeszłość prawiekową w kształt nowy. Będzie lepiej — to pewność druga — bo patrzmy tylko: przeminęła, przegrzmiała, przehuczała wojna, najstraszniejsza, jaką znał świat, — a w Sukiennicach znowu tętni życie barwiste, potężne i wesołe. Ileż więcej, ileż piękniej da się krzesać prawdy i potęgi z duchów ludzkich teraz, kiedy wróciła rzeka świata w normalne swe łożysko, i pokój nastał ludziom...

Tak myślałem, idąc Sukiennicami, jednak zbyt wiele było dookoła gwaru, barwnego światła i piękna, aby myśli te mogły trwać długo. Jąłem odczytywać nazwiska sprzedawców wypisane foremnie nad każdym sklepem. Jąłem przyglądać się podobiznom herbów miejskich, zdobiącym ściany, nad owemi napisami, pod sklepieniem. Przewijał się, gwarzył dookoła mnie wesoły, uśmiechnięty tłum: starzy i młodzi, kobiety i dzieci... Bo przecież każdy Krakowianin musi choćby raz dziennie przejść olbrzymią kolorową halą Sukiennic...

Andrzej Rybicki

INSCENIZACJE, TAŃCE i PIOSENKI

MARCELINA GRABOWSKA

WIELKI DZIEŃ

(Scena przedstawia pokój, skromnie umeblowany, ale pedantycznie czysty. W pokoju nawprost sceny kredens. Na środku stół i krzesła. Z boku, po lewej stronie okno, z prawej drzwi).

OSOBY:

Lichoń — stary działacz partyjny

Kierda — robotnik, jego zięć.

Marta — żona Kierdy, córka Lichonia

Franek lat 16, Staszek lat 14, Janek lat 12 — synowie Kierdów

Sąsiadka

Rzecz dzieje się 1-go maja 1945 roku

(Marta nakrywa stół do śniadania. Przy stole siedzą jej ojciec i mąż)

KIERDA — *woła:* Chłopcy, ruszajcie się! Czy myślicie tak cały dzień przemitrężyć?

FRANEK — *odpowiada zza kulis:* Bo ten Staszek nigdy nie skończy mycia

STASZEK — *zza kulis, jak człowiek, zajęty myciem:* Kiedy tak komu nad głową sterczą... *(głośniej):* Pójdziesz ty ode mnie duszo zatracona?!

LICHOŃ — *ze śmiechem:* Wiecznie te kłótnie!

KIERDA — *do Marty:* Idźno, zaglądnij do chłopców, bo nigdy nie będą gotowi. *(Marta wychodzi).*

JANEK — *wchodzi, kończąc ubieranie:* Staszek naprawdę niewinny Franek mu ciągle przeszkadza.

LICHOŃ: Jakby was tak kiedy zdzielić, jak za dawnych, dobrych czasów, od razu byście się wszyscy po-[illegible]

JANEK: A dziadek to by tylko „zdzielił". Myślał by kto, że naprawdę taki surowy. A ja nawet wcale nie wierzę, że kogo kiedy bił.

LICHOŃ: Nie dziw, że nie wierzysz, bo mnie nie znasz z tych czasów, kiedy byłem jeszcze zuch.

JANEK: Żeby dzisiaj dziadkowi co brakowało, to nie powiem.

LICHOŃ: Słyszysz, jak się przymila?

(Janek siada przy stole, zabiera się do jedzenia. Dziadek gładzi go po głowie)

KIERDA: Ja też nie wierzę. Najprzód ojciec córkę rozpuścił. Delikatna i wrażliwa, jak ta dama. A potem mi synów zepsuł.

LICHOŃ: Dlatego nam się tak wszystkim dobrze żyje, bo tacy wszyscy zepsuci. *(Śmieją się)*

KIERDA — *do Janka:* A ty mógłbyś z jedzeniem zaczekać, aż wszyscy przy stole siędą.

JANEK: Kiedy jestem głodny. A poza tym w ogóle nie mam chęci czekać. Jem i uciekam na ulicę.

LICHOŃ: Jakto?! Sam pójdziesz w taki dzień?

JANEK: Właśnie! Chcę jak najwięcej mieć z tego dnia. Sterczymy tu i sterczymy. A tam... dziadku, słyszysz? — mowy, marsze...

LICHOŃ — *rozmarzony:* Wyobrażam je sobie...

JANEK: I jakże tu usiedzieć? Czy ciebie to nie bierze?

LICHOŃ — *z wyraźnie udaną obojętnością:* Skądże?! Co to ma mnie brać? *(zmienia ton).* Och, ty smyku! Czekałem na ten dzień trochę dłużej, niż ty. Całe moje długie życie. Jeszcze nie tylko ciebie na świecie nie było, ale nawet o twojej matce nie śniło mi się. I czekałem nie tak, jak ty...

(wchodzi Staszek z zakasanymi rękami i z zabawami): Pracowałem, walczyłem.

STASZEK: Oho, dziadek już wsiadł na swojego konia.

(Lichoń się chmurzy)

Nie, dziaduniu bardzo przepraszam. Nie chciałem cię urazić. *(Podchodzi z tyłu, obejmuje dziadka za ramiona):* Przecie my bardzo lubimy twoje opowiadania.

(Wchodzi Marta)

MARTA: No, cóżeś znowu przeskrobał i przepraszasz?

KIERDA: Nie wiesz to? On zawsze potrafi chlapnąć językiem, że dziesięciu mądrych nie odwoła.

(Staszek zachmurzony siada przy stole)

A teraz znowu zepsuje wszystkim humor swoją miną.

MARTA: Daj mu już spokój. Jedzcie prędko. Strasznie się późno zrobiło.

(Z ulicy słychać odgłosy bębna i marszu, chłopcy rzucają się do okna)

Masz teraz! Naprzód godzinami się myją i ubierają, potem do jedzenia ich nie można zapędzić, a teraz sobie będą paradę z okna oglądać, zamiast po ludzku pójść na zgromadzenie.

KIERDA: Bo ja naprawdę — wedle recepty dziadka — wezmę się do was!

(Chłopcy szybko wracają na swoje miejsca i biorą się do jedzenia)

JANEK: Ty! Ten na koniu to morowo wyglądał.

STASZEK: Każdy ci będzie morowo wyglądał. Długośmy czekali na to wojsko.

LICHOŃ — *przekomarzając się:* Ja dłużej czekałem, niż wy.

STASZEK: Wiadomo, dziadek na wszystko czekał dłużej. I ciągle nam tego nie potrzebuje wypominać.

KIERDA. Nie całkiem niepotrzebnie. Trzeba wam to wypominać. Bo wam się zdaje, że wszystko od razu z nieba zleciało. I wojsko polskie i pierwszy maja.

STASZEK: A to myśmy okupacji nie mieli?! A to myśmy się nie nacierpieli?! Młodość to nie jest żadna wina, żeby ją ciągle wypominać. Każdy miał swoje zmartwienia i służył po swojemu jak mógł. Żeby mu nikt nie powiedział, że był złym Polakiem, albo, że nie spełnił, co do niego należało.

MARTA: A to się rozgadał!

STASZEK: No bo pewnie! Wolność słowa — nie? Demokracja dla nas to nie przyszła, czy co? A tymczasem do nas wolno wszystkim... kto chce i nie chce ma nam dużo do gadania, a my — to mamy tylko buzie stulić i słuchać. *(ze złością)* „Rozgadał się, rozgadał"... A to już człowiekowi kością w gardle...

KIERDA: Powiedz lepiej prawdę, co ci się dzisiaj śniło...

MARTA — *pojednawczo:* Dajcie ze spokój! Od samego rana..

KIERDA: Tylko tyle ci powiem, synku jeden, że mózg sobie zwichniesz, nim naprawdę pojmiesz, co to jest demokracja. Bo to jeszcze nie znaczy pyskowanie i jeszcze nie znaczy, aby nią sobie lada dureń gębę wycierał.

MARTA: A w was jaki diabeł wstąpił?! Nigdy tego u nas nie było..

(wszyscy siedzą zachmurzeni, nagle słychać z ulicy „Czerwony Sztandar". Lichoń zrywa się, biegnie do okna, widać, że jest wzruszony)

LICHOŃ: Ludzie! Wojsko maszeruje! Wojsko gra „Czerwony Sztandar"! Wyobrażasz to sobie człowieku?! Wojsko..

(Reszta rodziny staje za nim, wszyscy nucą w takt muzyki):

Nasz sztandar płynie ponad trony.

(Muzyka oddala się cichnie. Wracają do stołu. Wchodzi Franek)

MARTA. No, nareszcie... *(nalewa wszystkim kawę. Chwila milczenia)*

STASZEK — *powoli, widać, że mu to nie lekko idzie:* Ja... bardzo przepraszam. Ja.. naprawdę nie chciałem. Nawet nie wiem, co mi się dzisiaj stało. Wszystko mi się wydaje jakieś nie takie, jak trzeba. Wszystko jakieś... *(usta mu drgają jakby był bliski płaczu, ale panuje nad sobą)*

LICHOŃ: No, głowa do góry chłopcze! Ja cię doskonale rozumiem. Wszystkim tak po trochu jakoś.. Po prostu za wiele to wszystko kosztowało. I chcielibyśmy, żeby wedle tych kosztów, jakoś inaczej, tak całkiem inaczej było.

STASZEK: Ja tam nie o tych kosztach. Tylko mi się wydaje, że wszyscy za mało się cieszą.

LICHOŃ: Och, ty filozofie! *(przedrzeźnia): Za mało się cieszą. (Zmienia ton):* Mnie się też wydaje, że się wszyscy za mało cieszą. Ale ja dużo w życiu widziałem i wiem, że źle to się robi prędko, a dobrze — bardzo, bardzo powoli. I dlatego trudno się cieszyć. Żeby tak od razu dobrze się zrobiło, pewnie wszyscy inaczej by to odczuli i inaczej by się cieszyli.

FRANEK: No racja to w tym jest.

LICHOŃ Ale tak się nie da. Po prostu nie da się. I dlatego nie trzeba patrzeć, jak jest, trzeba się pocieszać, że będzie lepiej i zakasać rękawy, aby było lepiej, bo samo się nie zrobi. A na razie radować się, że się doczekało. Tylko, że z nas taki naród, co to nie umie się nawet radować.

KIERDA: A może nie umiemy do wszystkiego właściwej miary przykładać. To nam się wydaje dobre, a to znowu wydaje się nam małe, a tamto złe, czy wielkie. Wszystko wedle tego, jak się nam wydaje, a nie wedle tego, jak jest naprawdę.

LICHOŃ: A jak jest na prawdę, poznaje się zwykle bardzo późno. Przypominam sobie na ten przykład taką rzecz: *(wszyscy zaprzestają jedzenia i wsłuchują się w opowiadanie):* Byłem wtedy mały...

JANEK: Jak ja?

MARTA: Nie przerywaj.

LICHOŃ — *odpowiada Jankowi:* Alez ty jesteś skończony dryblas. W twoim wieku pracowałem już na fabryce, a wtedy byłem naprawdę mały. Ile to mogłem mieć? Cztery, może pięć lat, a może jeszcze mniej. Napewno mniej, bo mnie matka jeszcze ubierała. Pamiętam, jak właśnie pomagała mi wdziać płaszcz, kiedy ojciec powiedział: — Zabieram go ze sobą. Zapamiętałem to, bo matce ręce zadrżały i powiedziała takim głosem, jakby miała się za chwilę rozpłakać. — Dałbyś choć dziecku spokój! — Ojciec w pierwszej chwili — nic, a potem tym swoim tonem, któremu trudno się było sprzeciwić: — Tak trzeba! Ja wtedy nawet bardzo się ucieszyłem, bo kochałem ojca. Taki był jakiś inny i imponujący, a może przeczuwałem, że niedługo z nami będzie. Nie mogłem zrozumieć matki, że nie chce mnie ojcu dać. Myślałem, że będzie się sprzeczać i bałem się, że mnie ojciec w końcu nie weźmie z sobą. Ale matka po tych słowach ojca nic nie odpowiedziała, tylko pochyliła się nisko i związała mi szalik na szyi tak mocno, żem się dusił. Kiedy się znowu nachyliła nade mną aby mi szalik poprawić, zauważyłem, że płakała. Ale zmilczałem, nie zapytałem o nic. Wszystko, aby tylko jak najprędzej z ojcem wyjść.

Była niedziela. Dzień zimny, taki co to ani deszcz, ani pogoda. Na mieście niespokojnie, patrole chodziły gęsto. Ale nas przepuszczali, ojciec wysuwał mnie przed siebie i każdy żandarm od razu mnie głaskał. *(żartobliwie)*: Pewnie wyglądałem przyjemniej, niż teraz.

Ojciec nie rozmawiał ze mną jak to zwykle robił, a ja — choć taki mały, zrozumiałem, że widocznie nie należy rozmawiać. Dlatego zdziwiłem się, że jak ojciec spotkał znajomego, to od razu zrobił się taki wesoły i rozmowny, jakby przed chwilą nie chodził jak mruk. Poczułem się nawet trochę tym obrażony. A ojciec do niego: — Zimno. Wstąpmy tu na jednego.

Weszli ze mną do takiej knajpy, coś tam i mnie kazali dać. Pusto było tam, a oni wypili raz i drugi. Azem się znowu zdziwił, bo ojciec nie leciał na wódkę. Dziwne też było, że chociaż nie wypili tak znowu dużo, ojciec wyglądał jakby był podchmielony, a i ten drugi, jakby też ledwo się trzymał. Zaczęli sobie kpić z gospodarza, aż się rozzłościł.

Ale w tej samej chwili w lustrze, co stało za gospodarzem, odbił się policjant. Stał i patrzał, a ojciec patrzył na to odbicie. Był to chyba jakiś znaczniejszy, szarży nie zapamiętałem, bo nie rozróżniałem wtedy, a potem nigdy na ten temat nie rozmawiałem. Udałem, żem zapom[illegible]

Tak ojciec od razu chap za kieliszek i do drzwi. Chwiał się lekko. Otworzył te drzwi szeroko i do tamtego: No, chyba napijemy się, panie władza, zimno tak patrolować. Tamten chciał przejść, ale już i ten drugi wyszedł i zastąpił mu drogę i do ojca: — Daj spokój, to władza z tobą — prostym robotnikiem będzie pił? Co innego z panami — Wtedy ten jakiś mundurowy rozgniewał się i coś krzyknął, czego nie dosłyszałem, ale już i ojciec jakby był gniewny. — A co to ja nie pan? Z cudzego żyję? Jak ładnie proszę — nie trzeba odmawiać. Gospodarz wyszedł, aby załagodzić, namawiał ojca do powrotu, policjanta przepraszał i w tych przeprosinach wszyscy do drzwi się zbliżyli. Wtedy ojciec na restauratora huknął, aż ten uciekł i zwrócił się do mnie: — Słuchaj mały, może ty namówisz ojca, lepiej niech nie zaczyna i on i ja możemy mieć grube przykrości. Właśnie miałem wyjść, łzy mi przesłaniały oczy, ledwo doszedłem do drzwi, kiedy nagle... Nigdy w życiu tej chwili nie zapomnę.. trrrach! trrrach! trrrach! potknąłem się o ciało, ojciec, najzupełniej trzeźwy, chwycił mnie na ręce i zawołał do znajomego: — Zaświadczycie wobec partii, że zrobione. Co dalej było nie pamiętam, tylko te słowa zostały mi w pamięci: zaświadczycie wobec partii...

JANEK: Nigdy jeszcze tego dziadek nie opowiadał..

KIERDA: Ani mnie.

MARTA: Mnie kiedyś... bardzo, bardzo dawno.

LICHOŃ: Bo widzicie, ja to chowam jak największą świętość i tylko w bardzo wyjątkowy dzień... Tak mnie jakoś dzisiaj rozebrało: wojsko i „Czerwony Sztandar"...

FRANEK: A co się potem stało?

LICHOŃ: Chyba uciekliśmy. Dziś rozumiem, że matka się domyślała, a ojciec, aby żandarmi przepuścili i potem pewnie też mu łatwiej się było uratować. Nie na długo zresztą, bo go w kilka miesięcy potem wzięli, słuch o nim zaginął, a matka musiała sę sama mordować.

STASZEK *(w zamyśleniu)*: Zaświadczycie wobec partii...

LICHOŃ: Tak smyki. Tyci byłem, a już jakbym zamach miał na sumieniu. I dlatego inaczej ja patrzę na partię. Widziałem ją przed tą wojną, widziałem ją podczas wojny.

STASZEK: A jak to było z pierwszym maja, dziadziu?

LICHOŃ: Z którym? Bo ile ja tych pierwszych maja przeżyłem.

STASZEK: A ten z Padlewskim?

MARTA: Daj pokój, ile ci to już razy opowiadał.

STASZEK: A jabym tego ciągle słuchał.

LICHOŃ: Kiedy mnie się to już samemu znudziło. Opowiadam już to na pamięć.

MARTA: I jak tak będziecie tylko słuchać opowiadań — nigdy nie wyj- [illegible]

KIERDA: Teraz to już ty daj spokój. Zawsze się spieszysz i nas gonisz, a jak już jesteśmy gotowi, to się pokazuje, że jeszcze dużo czasu. Przecie i ja nie chcę się spóźnić na zebranie i pilnuję. Na prawdę to wcale nie ma takiego pośpiechu.

MARTA: Wiem, dla ciebie nigdy nie ma. A nie przypominam sobie, abyś kiedy był na czas gotów. Poza tym co z tych opowiadań przyjdzie?

LICHOŃ: Jeśli chłopcy to lubią.. Lepsze, niż co innego.

FRANEK: Wcale tak nie jest, żeby z tego nic nie przyszło. Dziadek opowiada, a my z tego lepiej się uczymy historii ruchu, niż z książki. I na przykład tak powie: dziś nie ta robota, co dawniej. To my zestawimy to, co powiada i to, na co patrzymy i co sami robimy i z tego może ta robota zrobi się inna.

MARTA: A co wy za robotę robicie? Bawić się wam tylko zachciewa.

FRANEK: Niech mama jeszcze powie: dzisiejsza młodzież i od razu zrobi się komplet. Ciekaw jestem, czy tylko teraz, czy zawsze tak się narzekało na młodzież? Co robimy — źle. Siedzi kto cicho, uczy się — od razu, że nie ma zmysłu do roboty społecznej. Zarabia, bawi się — zaraz, że mu nic innego nie w głowie. A jak chcemy co w partii zmienić, to od razu pchają się inni, starsi i nie dają. Tylko krytyka i krytyka. Ale żeby tak kto nam na prawdę powiedział, coby było dobre i właściwe. Albo, żeby kto znalazł dla nas słowo odpowiednie i pokazał — bez skrzywionej miny i bez obraźliwej wyższości — jak się należy — to możebyśmy się i stali lepsi. Ale niekiedy — jak kto tak się rzuca na nas to my — choć i widzimy, że nie wszystko z nami w porządku, z samej złości trzymamy się złej drogi.

MARTA: Z samej złości! I zdaje się wam, że dojdziecie do czego, robiąc na złość starszym. Za moich czasów i przedtem na pewno nie było takiego zgorszenia jak dziś. Patrzcie na lada smarkacza, z jaką to się miną rozbija po świecie! A papierosy, a zabawy, a jak z dziewczętami — już się nawet mówić [illegible]

STASZEK: A czy za mamy czasów, albo i dawniej były dla młodzieży łapanki, obozy koncnetracyjne, rozbijanie rodzin? Czy istniał szmugiel i polowanie na ludzi? Taka młodzież, jakie czasy, takie czasy, jacy [illegible]

KIERDA: Boję się, że się nie uchowasz. Jesteś za mądry.

MARTA *(obejmuje Staszka)*: Tylko bez takich żartów. Zaraz — nie uchowasz. Staszek — dobry chłopak, tylko nieraz tak gada, że rady sobie z nim nie można dać.

FRANEK: Ale przecie mama sama zaczęła.

LICHOŃ: Kobiety zawsze tak: z niczym nie wytrzymają do końca. Naprzód, żeby się spieszyć, potem rozwleką rozmowę, potem chłopca rozgniewa i wtedy zabiera się do pieszczot.

MARTA *(zawstydzona)*: Jak już i ojciec przeciw mnie..

LICHOŃ: Ja nie staję przeciw nikomu, tylko za samą prawdą.

MARTA: Kiedy ci się tylko zdaje.

LICHOŃ: Nie trzymam się tego, co się zdaje, tylko co jest. Za stary marksista jestem.

FRANEK: To może dziadek, jako ten marksista, przecie nam powie, jak to było z Padlewskim.

JANEK: Proszę pod głosowanie. Kto za tym, aby dziadek opowiadał?

MARTA: Nie pozwalam. Marudzicie z tym śniadaniem, że kawa wystygła.

JANEK: U mnie tylko filiżanka wystygła, bo kawę dawno wypiłem. Jak mama da jeszcze, to się kubek rozgrzeje.

(Marta bierze jego kubek i wychodzi)

FRANEK. Więc jeden głos przeciw i w dodatku nieobecny. Czy kto jeszcze przeciw? *(Milczenie)* No, więc dziadku — jazda!

LICHOŃ: Było to gdzieś w połowie kwietnia, jakieś święto chyba, bo do fabryki nie poszedłem i wysypiałem się. Byłem już wtedy robotnikiem, w wieku chyba Franka. Śpię sobie tedy w najlepsze, bardzo się lubiłem wysypiać, kiedy mnie ktoś — czuję — ciągnie i budzi. — Ki diabeł — myślę — bo tego nie lubię.

JANEK: A dziadek to nawet pamięta, co wtedy myślał?

FRANEK: Nie rozumiesz, że przez to opowiadanie żywsze?

LICHOŃ: Jak mi będziecie przerywać, to przerwę wszystko i koniec.

MARTA *(wchodzi, daje kawę Jankowi, który wypija duszkiem)*: To już dajcie ojcu skończyć, jakieście go namówili.

LICHOŃ: Patrzę, a tu sam majster. — Ech — myślę, chyba ważna rzecz, jak sam po mnie przyszedł. I odrazu wytrzeźwiałem. A ten: ubieraj się prędko, mamy zebranie, przyjechał ważny gość. — Dwa razy sobie tego nie dałem powtórzyć i niedługo, byłem z majstrem na ulicy. A on: — Będzie pewnie robota, jak przyjechał. — Kto? — pytam. Ale majster udaje, ze nie słyszy, więc dałem spokój. Przychodzimy, a pokój pełny. Znali mnie dobrze, bo pod opieką partii rosłem. No i wtedy to był właśnie Padlewski i powiedział nam, że w Paryżu uchwalono pierwszy maja na strajk generalny, po którym ruch robotniczy swoje siły policzy i niech burżuazja zobaczy jak rośniemy. — Trzeba — powiedział, aby i Polska pokazała, że nie na ostatnim miejscu. A umiał on gadać, wielu potem słyszałem, ale nikt jak on. Jak nam powiedział o tym dniu, to nam się zdało, jakby nam kto bardzo możny rozkaz dał, jakbyśmy do wojska należeli, które na całym świecie ma komendy. Ja — to od razu byłem gotów wszystko robić, ale majster miał jakieś wątpliwości, że to niby taki strajk ważna rzecz, aby się udał, a u nas robota ledwie zipie. Sympatyków to wielu mamy, ale ci niepewni, a swoich nas mało. Inni jeszcze w ten deseń mówili, a ja tylkom się dziwił, że się śmią sprzeciwić. Nie wytrzymałem wkońcu i nawet bez proszenia się o głos wołam: — Zrobi się! Bez gadania się zrobi. Ryzyko — ryzykiem, ale taką rzecz warto zaryzykować. Gorąco mi się zrobiło, bo ten Padlewski — jak na mnie się popatrzył — też biedak smutno skończył — nie cofnąć się już nie było można, bo tak przytakiwał i zachęcał. Więc walę dalej, że jak się ulotki wydrukuje, to chłopców skrzyknę — a jakże — rozdamy, rozlepimy i niech się starsi wstydzą, jak ze swojej strony mniej zrobią. No i przegadałem. Robota potem poszła...! Dwa razy małom nie wpadł, ale musiałem na bezczelniaka chodzić. Na ten wtedy pierwszy maja dziesięć tysięcy zastrajkowało i było na co patrzeć. Tak wyglądało nasze pierwsze święto. Ale chyba już dość. Jak tam? Gotowi?

(kończą jedzenie i wstają, przez ten czas Lichoń, pogrążony w myślach) Przez rok tylko ruch proletariacki był jeden, a potem to się ciągle dzielił. Wkońcu sam nie wiedzia-

łeś, gdzie należeć, bo i tu socjalizm i tu socjalizm i tu ci bracie mówią, że szczera prawda i tu, że nie oszukują.

KIERDA: A przed wojną to ich już było bez liku i ciągnęli za posady, za pieniądze, wkońcu nawet za obietnice, że nie zredukują. I tak rozbili i tak zdemoralizowali, ze za dwadzieścia złotych robotnika przeciw robotnikowi kupił. Nie podniesiemy się tak prędko po tych czasach.

FRANEK: Co też ojciec mówi? Nie ma partii teraz, czy co? A za konspiracji to nie była?

KIERDA: Co było? Chodzą na zebrania. Ale ilu jest robotników, którzy znają historię ruchu, którego interesuje Marks? W konspiracji tylko broń i interesy, a polityka partyjna całkiem nie obchodziła. A teraz co? Dwie partie tylko — prawda, ale zapytaj którego, czemu należy tu, a nie tu — wytłumaczy ci?

LICHOŃ: Jak mi raz zaczął klarować, że ta partia lepsza, a tamta gorsza, to jak mu powiedziałem! Będzie mi tu dzielił partie robotnicze!

FRANEK: My tam nie zastanawiamy się. Należymy i już.

LICHOŃ: Jakie tam: i już. Trzeba myśleć, trzeba myśleć, bo jak inni za was będą myśleć, nie zawsze na tym dobrze wyjdziecie. Ruch robotniczy ma być świadomy, wtedy będzie coś wart i wtedy będzie: i już! A rozbijać go nie należy na lepsze i gorsze, bo kto tak robi ani sam dobry proletariusz, ani proletariusza przyjaciel. Jabym takiego...!

MARTA: Nie irytujcie się. W takim był ojciec dobrym humorze i nagle... Poco o tym myśleć?

LICHOŃ: Masz rację. Pierwszy maj al Jeszcze jednego doczekałem i to jakiego. Wojsko „Czerwony Sztandar" i Międzynarodówkę otwarcie gra. Nasz obchód świętem wszystkich. Trzeba się cieszyć — wiadomo. Tylko, że — jak mówi Staszek — coś nie tak, jak się człowiek spodziewał.

MARTA: A czego ojciec jeszcze chciał? Bo ja to mam powody do narzekania. Nie wiem doprawdy, jak przy tej drożyźnie koniec z końcem związać. To ważna rzecz. A ojca o to przecie głowa nie boli.

LICHOŃ *(ironicznie)*: Tak, to najważniejsza rzecz. A przecie mój ojciec o to zginął i ja moje dzieciństwo i moją młodość o to straciłem, żeby jak przyjdzie czas, móc z powagą powiedzieć: zaświadczycie wobec partii, że zrobione. Ale na to potrzeba, aby ta partia poważna była. Tymczasem lada smyk, ledwo mu się wąsy sypią i w głowie pstro, a już ma pretensję partię reprezentować. Masz dzisiaj przemawiać, powiedz im, ze tak nie można. Że partia — wielka rzecz.

KIERDA: Nie każdy tyle przeżył, co ojciec i nie każdy tyle wie.

LICHOŃ: No i co, że nie przeżył? Od tego książki — niech czyta, niech się uczy, a będzie wiedział bez przeżycia. I wtedy dopiero niech się wysuwa.

SĄSIADKA: Jeszcze wszyscy w domu? A moi już poszli.

MARTA: Mówiłam...

KIERDA: W sam czas idziemy. No, do widzenia.

(wychodzą, Marta — jakby na coś czekała, kiedy wyszli — smutnieje) Ile tu teraz roboty! *(zbiera ze stołu)*

SĄSIADKA: No, pewnie, jak tylu chłopów w domu, to święto nie święto.

MARTA: Bardzo chciałam mieć córkę, choć się na chłopców nie skarżę.

SĄSIADKA: A ja nie mówię, z czym przyszłam. Byłam już na ulicy. To — moja pani. Co się tam dzieje! Pogoda wyjątkowo dopisała i ruch...! Ale mimo to tak samej chodzić — to niebardzo. Więc przyszłam, abyśmy wyszły razem.

MARTA: Kiedy tyle roboty...

SĄSIADKA: Co tam — pomogę potem. A teraz — moja droga — chodźmy. Opowiadał mój krewniak, co we Francji we fabryce pracował, że tam naród umie urządzać takie święta! Radość — to jakby w domu się nie mogła pomieścić. Na ulicy tańczą. I nie ma tam, aby człowiak w taki dzień czuł się sam. Wyjdzie tylko na ulicę, od razu wciągną, rozbawią i — czy chcesz, czy nie chcesz — musisz się z innymi cieszyć.

MARTA: U nas nawet upijają się na ponuro. Jakaś się nam wielka krzywda stała, że z nas tak radość wypruto.

SĄSIADKA: Może to, żeśmy za mało mieli swobody. Trzeba, żeby nam bardzo, a bardzo dobrze było i to przez wiele, wiele lat. Może się wtedy odmienimy, może wtedy zapomnimy. Może się nauczymy inaczej żyć.

(Z ulicy dochodzi Międzynarodówka, kobiety podbiegają do okna)

MARTA *(mówi w takt melodii)*: „Bój — to będzie ostatni, krwawy skończy się trud, gdy związek nasz bratni, ogarnie ludzki ród".

(Muzyka przechodzi)

Widzi pani: tego nam trzeba. Aby ten bój był ostatni. I żeby już braterstwo nastało. Żebyśmy mogli powiedzieć, jak mój dziadek: „Zaświadczycie wobec partii, ze zrobione".

SĄSIADKA: Ładne zdanie. Ale my tu gadu, gadu, a czasu szkoda.

(Zbierają naczynie i wynoszą. Marta wraca, składa obrus starannie i powoli, jakby myślami była nieobecna. Wkłada go do kredensu)

SĄSIADKA: I ktoby to myślał, że pierwszy maja będzie świętem wszystkich. Kiedyś krew się lała, sklepy, bramy zamykali, jak przed bandytami. *(Spostrzega zamyślenie Marty)* Czemu się pani nie ubiera? Ja tu zaraz będę. *(Wychodzi)*

MARTA *(podchodzi do szafy, wyjmuje płaszcz, zaczyna się ubierać. Nagle zdecydowana, ściąga go z powrotem, rzuca na krzesło, siada i zaczyna płakać)*

SĄSIADKA *(woła zza sceny)*: No, jakże? Gotowa pani?

(Marta na jej głos zrywa się, chwyta nerwowo za płaszcz)

SĄSIADKA *(wchodzi ubrana)*: A pani to jeszcze nawet... *(spostrzegła zdenerwowanie Marty)* Co pani jest? Czy się co stało? Czy pani nie uraziłam?

MARTA: Nigdzie nie pójdę! Nie pójdę! Nie chcę... — nie zależy mi...!

SĄSIADKA: Ale moja kochana... co się nagle stało? Nigdy jeszcze pani taką nie widziałam. Przecie za niemieckich czasów były ciężkie przejścia. A pani... za wzór stawiać. I kiedy nas mieli wejść — strzelanina, bombardowanie, a pani — wszystkieśmy podziwiały. A teraz — jakby tylko samobójstwo. Przecie nic nie mogło takiego...

(Marta płacze rzewnie)

Moja droga — bo zaczynam się bać. Taki dzień! Taki piękny dzień.. I byłam przecie przed chwilką..

(Słychać tupot nóg, głośne otwarcie drzwi i wołanie: Mamo! Mamo! Wpada Janek, Marta, zmieniona, rozradowana biegnie mu naprzeciw)

JANEK *(zdyszany)*: Gdzie się mama podziewa? Tato ma przemawiać. Nie mógł się doczekać i mnie posłał.

MARTA: Zaraz idę, zaraz. Pani pójdzie z nami. Mój ma przemawiać.

(ubiera się szybko, zbiera rękawiczki, torebkę)

SĄSIADKA *(podczas tego)*: Więc o to chodziło?

MARTA: O to. Czekałam i czekałam Kiedy wychodził — myślę — zapomniał. Ale musi sobie przypomnieć. Przed wojną nie było nigdy, żeby w wielkie dni przemawiał i żebym ja przy tym nie była.

SĄSIADKA: Ale taka przerwa. Wojna...

MARTA: No i co, ze przerwa? Nasza rodzina związana z partią i nie ma uroczystego dla partii dnia, abyśmy go nie przeżyli razem. Wojna minęła, a my żyjemy i to musi trwać Zwlaszcza w ten pierwszy, naprawdę wolny dzień

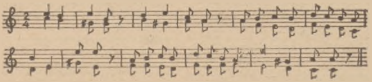
(wychodzą. Z ulicy dochodzi śpiew:

„A kolor jego jest czerwony, bo na nim robotnicza krew..."

Kurtyna spada.

ZA GÓRAMI, ZA LASAMI

Starodawna piosenka śpiewana przez żaków krakowskich w XVI i w XVII stuleciu.

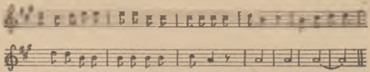


Za górami, za lasami,
Tańcowała Małgorzatka z huzarzami

Przyszedł ojciec, przyszła matka,
Chodź do domu, chodź do domu Małgorzatka

Ja nie pójdę, idźcie sami,
Ja se jeszcze potańcuję z huzarzami.

KRAKOWIAK Z ROKU 1794



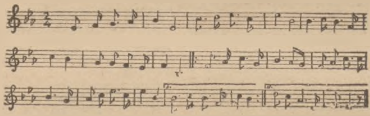
Ja krakowiak, ty krakowiak i cóż z tego będzie
Jeśli oba będziem siedzieć jak kury na grzędzie? ho! ho! ho!

Żem krakowiak i krakowskiej darmo nie jem kasę,
Chodźwa ino, spytajwa się, kajta ziemie nase, ho! ho! ho!

Bywa za to dobre lato, kiedy kiepska zima,
Chodźwa ino, spytajwa się, abo nas to niema? ho! ho! ho!

O CZYM DUMASZ BRACIE

Stara melodia śpiewana w Kielcach po r. 1831.



O czym dumasz bracie, troski skąd na czole,
Czy cię dręczą w chacie smutki i niedole
Niepomny na straty, spójrz na Kraków stary,
Co choć siła laty nie utraca wiary.

O czym dumasz bracie, troski skąd na czole,
Czy cię dręczą w chacie smutki i niedole?
I Wawelu skała, starzec ów wiekowy,
Choć się mchem odziała — nie utraca głowy.

Prenumerata „Świetlicy Krakowskiej" wraz z przesyłką pocztową wynosi miesięcznie 15 zł. Zgłoszenia prenumeraty należy przesyłać do kolportażu Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik", Kraków, Wielopole 1 lub we wszystkich urzędach pocztowych na konto PKO Kraków IV—476.

ZAGADKA

To brzmi wprost fantastycznie:
brytyjski minister
Ożeniony z literą, zwał się Nowy Światem!
I po tym mezaliansie szanowany ten
Stracił swą tekę Indyj i Burmy
poza tym.

ul. Lucjan Ł. Olszewski

Pieśni na trzygłosowe chóry

Nakładem Towarzystwa Teatru i Muzyki Ludowej, Warszawa, ul. Reja Nr. 9, pod redakcją Waleriana Batki, ukazały się w bardzo praktycznym formacie i układzie pieśni na trzygłosowe chóry mieszane: J. Maklakiewicza „Hejnał Kaszubski", K. Prejsnera „Walczyk podlaski" i „Miałam, ja, gołąbka", śląska pieśń ludowa, J. Rafalskiego „Walczyk lubelski", „Pod Krakowem czarna rola" (2 gł.) i kanony 2 i 4 głosowe jak: „Już zaszedł nad doliny", „Dzwony" i „Chodziły tu Niemce" do słów M. Konopnickiej.

Opracowania powyższe są łatwe, ale artystycznie zharmonizowane, doskonale nadają się dla zespołów amatorskich, a specjalnie kanony do wprawiania początkującego zespołu w śpiewie wielogłosowym.

J. Swatoń



Świetlice

w Województwie Krakowskim

KONKURS ŚWIETLIC KOPALŃ WĘGLA

Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego urządza w drugiej połowie kwietnia konkurs świetlicowy. Udział w konkursie wezmą najlepsze świetlice spośród Zjednoczeń Węglowych należących do C. Z. P. W.

W związku z tym w Krakowskim Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego odbędzie się eliminacyjny konkurs świetlicowy, który spośród świetlic kopalń Jaworzno, Brzeszcze, „Artur" w Sierszy, „Krystyna" w Tenczynku, „Zbyszek" w Trzebini, „Janina" w Libiążu i „Sobieski" w Borach a/Jaworzno, wyłoni najlepszy zespół świetlicowy. Zespół ten będzie reprezentantem Krak. Zjednoczenia.

Eliminacyjny konkurs odbędzie się w Jaworznie w dniu 14 kwietnia. Do jury konkursowego prócz przedstawicieli CZPW i Zjednoczenia Krak. zaproszeni zostali przedstawiciele świata literackiego, artystycznego, muzycznego, Woj. Urzędu Informacji i Prop. oraz Zw. Zaw. Górników w Krakowie. Najlepsze zespoły świetlicowe otrzymają nagrody.

„UNRRA"



Sfatygowane coprawda i jeszcze z lamusa, lecz wszystko to cenne, bo „Made in USA".

KRONIKA ŚWIETLICOWA

OTWARCIE ŚWIETLICY ZARZĄDU MIEJSKIEGO

W dniu 18 marca odbyło się uroczyste otwarcie świetlicy Centralnego Zarządu Miejskiego. Świetlica mieści się w Pałacu Larischa.

Zebranych powitał przew. Centr. Zakł. Lis, podkreślając rolę świetlicy jako miejsca, gdzie pracownicy Zarządu Miejskiego będą mogli znaleźć możliwości pogłębienia wiadomości fachowych jak i ogólnych. Następnie po dokonaniu aktu poświęcenia przez archiprezbitera ks. dr. Machaya, do pracowników przemówił prezydent m. Krakowa Stef. Wolas, po czym miała miejsce część artystyczna z udziałem artystów Teatru Miejskiego w Krakowie, którzy recytowali wiersze, oraz chóru pracowników Zarządu Miejskiego.

OTWARCIE ŚWIETLICY KLUBU SPORTOWEGO „CRACOVIA"

Klub Sportowy „Cracovia" dokonał w niedzielę, 17 marca br otwarcia nowej świetlicy przy ul. Smoleńskiej 16. Na uroczystość tą przybyli prez. m. Krakowa Stef. Wolas, przedstawiciele związków i klubów sportowych z Polski i Krakowa z prez. Polskiego Związku Piłki Nożnej gen. Bończa-Uzdowskim na czele, konsul czeski w Krakowie Wesely i in.

Przybyłych gości i członków oraz sympatyków klubu, których zebrały się pełne trzy sale, powitał prezes „Cracovii" dyr. Żur. Poświęcenia dokonał ks. prob. Długosz. Następnie składali życzenia jak najpomyślniejszego rozwoju „Cracovii" na dalsze 40-ci lat istnienia wszyscy goście. Referat pt.: „O znaczeniu świetlicy" wygłosił kpt. Wiciński, a orkiestra wykonała szereg utworów muzycz[illegible].

GRY I ZABAWY ZESPOŁOWE W ŚWIETLICY

PODRÓŻ DO WARSZAWY.

Ilość uczestników gry dowolna. Do gry tej konieczne są krzesła w ilości mniejszej o jedno, niż liczba uczestników gry. Zespół z mapą, lub bez mapy ustala trasę podróży z własnej miejscowości do Warszawy, wybierając z tej trasy ilość nazw miejscowości odpowiadającą liczbie uczestników zabawy, a każdy z uczestników otrzymuje nazwę jednej miejscowości. Prowadzący zabawę jest Warszawą. Krzesła ustawiamy w dwóch rzędach oparciami do siebie na środku świetlicy, a wszystkie „miejscowości" zasiadają na nich w dowolnym porządku. Tylko dla prowadzącego zabawę („Warszawy") brak miejsca. Rozpoczyna on wędrówkę dookoła rzędów krzeseł i woła: „Podróż do Warszawy zaczęta! Ruszamy!" Następnie wywołuje kolejno nazwy miejscowości, a noszący te uczestnicy zabawy ruszają za nim „gęsiego" drobnym biegiem. Prowadzący wodzi ciągnący za nim szereg „miejscowości" drogą krętą, zygzakowatą, starając się jak najbardziej oddalić „miejscowości" od krzeseł. Gdy już wszystkie „miejscowości" wędrują w szeregu, wówczas prowadzący zabawę woła niespodziewanie: „Warszawa! Wysiadać!" — Na to hasło wszyscy biorący udział w zabawie, nie wyłączając „Warszawy", biegną do krzeseł, aby zająć miejsce. Dla kogo braknie miejsca, ten zostaje „Warszawą", zaś dotychczasowa „Warszawa" otrzymuje nazwę jego miejscowości i zabawa rozpoczyna się na nowo. Jeżeli „Warszawa" nie znajdzie dla siebie miejsca, daje fant.

Zasady gry: 1. Prowadzący musi zapamiętać nazwy wszystkich miejscowości, i nie może zarządzić wysiadania, dopóki wszystkie „miejscowości" nie będą wywołane przez niego do szeregu.

2. Przy biegu za miejsca należy bezwzględnie uważać by nikogo z uczestników zabawy nie potrącić, krzeseł nie wywracać, a miejsce dla siebie zdobyć.

Wartość wychowawcza: Gra ćwiczy pamięć, wyrabia szybką orientację oraz wyrabia uczestników towarzysko (zob. punkt 2 zasad gry).

PRZEMYTNICY

Przez środek świetlicy wyznacza się równolegle do jej krótszych ścian dwoma liniami na podłodze pas graniczny, który jest terenem swobodnego poruszania się jednego z uczestników gry, wyznaczonego przez losowanie na strażnika granicznego. Pozostali uczestnicy gry, których liczba może być dowolna, to przemytnicy starający się pojedynczo lub gromadnie przebiegać przez pas graniczny. Strażnik chwyta przemytników przez uderzenie ich w plecy dłonią („sku[illegible]").

Przemytnik, który został „skuty" zależnie od umowy albo odpada z gry, albo jest użyty przez strażnika do budowy tzw. umocnień granicznych, będących łańcuchem ze „skutych" uczestników gry, budowanym stopniowo od ściany świetlicy wzdłuż pasa granicznego ku jego środkowi, ograniczającym możliwości przebiegania pasa granicznego przez przemytników, a ułatwiającym strażnikowi tępienie przemytników.

Zasady gry: Przemytnicy powinni przebiegać pas graniczny ławą, bo wtedy strażnik nie wie kogo pierwej łapać i są największe szanse uniknięcia złapania. Poza pas graniczny strażnikowi nie wolno wybiegać. Strażnik w czasie, gdy przez pas graniczny nikt nie przebiega, powinien stać na linii pasa granicznego przy jednej ze ścian.

Jeżeli zespół uczestników biorących udział w grze jest liczny, wówczas umocnienia graniczne powinny być potrójnym łańcuchem budowanym ze schwytanych uczestników.

Wartość wychowawcza: Gra ćwiczy szybkość orientacji, zręczność i szybkość ruchów.

ST. WYSPIAŃSKI

POGRZEB KAZIMIERZA WIELKIEGO

GŁOSY NISKIE: Idą posępni

WSZYSCY: a grają im dzwony ze
wszystkich kościołów

GŁOSY NISKIE a grają im dzwony
żałobne.

— — — — — — — — — — —

WSZYSCY: A grają im dzwony ze
wszystkich kościołów
ogromne tętniące podniebne.

GŁOSY WYSOKIE: A śpiewy nad nimi, jak skrzydła aniołów
kołyszą się górne wróżebne.

GŁOSY NISKIE: A idą posępni ze
wszystkich kościołów

GŁOSY ŚREDNIE: z cechami, wieńcami

GŁOSY WYSOKIE: co kwietne pach[illegible]
w tysiące były liczone.

GŁOSY POJEDYNCZE: I chłopy suk[illegible]
i pany strojone w ponsowe żupany, delije,
i dziewki przekrasne,
panięta przejasne,
jaśniejsze niż białe lilije.

GŁOSY NISKIE: A idą żałobni,
a idą posępni
przez długie ulice podgrodne.

GŁOSY ŚREDNIE: a idą żałobni
a idą posępni,
choć niebo błękitem pogodne.

GŁOSY WYSOKIE: Wiatr chmury
przegania, to skrywa, odsłania,
orszaki pochodne stokrotne.

GŁOSY ŚREDNIE: A cienie się wiją,
to jaśnią to kryją,
to w biegu znikają przelotne...

GŁOSY NISKIE: A oni posępni, a grają im dzwony ze wszystkich kościołów zawodne.

WSZYSCY: Za orszakiem —

GŁOSY ŚREDNIE: czy to łąki szarzeją.

WSZYSCY: Za orszakiem —

GŁOSY ŚREDNIE: czy to łany już [illegible] —

WSZYSCY. Za orszakiem —

GŁOSY NISKIE: czy to bory się
chwieją.

WSZYSCY: Za orszakiem czy to bory
już idą,

GŁOSY WYSOKIE: Czyli pszczelne
roje tak brzęczą

WSZYSCY: Za orszakiem — czyli ziemie tak jęczą...

GŁOSY NISKIE: A idą żałobne, posępne, pogrzebne

GŁOSY NISKIE i ŚREDNIE: i łąki pachnące i lasy podniebne,

GŁOSY WYSOKIE: wnuczęta moje
pogrobne,

WSZYSCY: A grają im dzwony ze
wszystkich kościołów,
ogromne, tętniące, wróżebne...

Opracowała Maria Rokoszowa

SWIETLICOWCY MOWIA

KRAKÓW DAWNIEJ [illegible]

Jestem rodowitym krakowianinem. Urodziłem się na 1. zw Półwsiu Zwierzynieckim. Znam swoje miasto „na wylot". Jestem z nim związany całym sercem, tak jak można się tylko przywiązać do swego rodzinnego miasta. Gdy tak przypatruję się jego murom i życiu, to z jednej strony zdaje się, że wszystko wygląda tak jak dawniej, gdy byłem małym chłopcem, a z drugiej strony widać jednak, że w mieście naszym nastąpiły wielkie zmiany. Z miasta małego, o stukilkudziesięciu tysiącach mieszkańców, urosło duże, liczące dziś, jak podaje statystyka, prawie 300.000. Ale wydaje mi się, że większe zmiany dokonały się w wewnętrznym usposobieniu Krakowian. Miasto nasze miało do niedawna opinię wyłącznie miasta zabytkowego, historycznego, spokojnego miasta emerytów. Dziś, dzięki szczęśliwemu ocaleniu od zniszczenia wojennego Kraków wysunął się na czoło wszystkich miast Polski i tętni bujnym życiem na każdym polu. Dawniej jeden teatr miejski nie mógł sobie zapewnić pełnej egzystencji, a dziś mamy ich sześć i musi w nich być zawsze pełno, skoro przed kasą na każde przedstawienie stoją ogonki i nie można dostać biletów. W dziele odbudowy Polski spełnia największą rolę przez umożliwienie studiów około 14 000 młodzieży w Uniwersytecie Jagiellońskim, Akademiach Górniczej i Handlowej, Politechnice. Masy młodzieży i fachowców, którzy zginęli w walce o wolność muszą znaleźć swych zastępców. Każdy rok przyniesie zastępy ukończonych inżynierów, lekarzy, prawników oraz nauczycieli, na których czekają zadania do wypełnienia na zachodnich ziemiach odzyskanych oraz na innych terenach Polski. I świadomość tej ważnej roli, jaką może nasze miasto spełnić dla dobra Polski, sprawia mi wielką radość. Wiem, że do nas „Krakowiaków", jak nazywają nas mieszkańcy innych miast, których los wojny na czas dłuższy lub krótszy związał z naszym miastem, mają nie którzy wiele pretensji. I to zupełnie niesłusznych. Najwięcej boli mnie to, iż zarzucają nam, że w czasie okupacji przejawialiśmy dość bierne stanowisko w stosunku do Niemców, że nie stać nas było na wielkie czyny, chociażby takie jakie miały miejsce w Warszawie. Spotkałem się i z takimi zdaniami, że przydało by się, by i Kraków przeżył podobne nieszczęście jak nasza stolica. Nawet trudno się jest oburzać na [illegible] takich, i pytam się tylko dlaczego tak mówią. Powodowani uczuciem zazdrości, że oni stracili przez dotknięcie losem swój majątek, chcieli by widzieć i innych w podobnej do nich sytuacji. Ale nie są to dobrzy Polacy-obywatele. Historia wykaże ile ofiar ponieśli mieszkańcy w walce najtrudniejszej, bo w jaskini smoka, Franka, gdzie na każdej ulicy gęste patrole z „rondlami" na głowie stawiali problem jakiegoś czynu zawsze w niewłaściwie wielkim stosunku ofiar do osiągniętego rezultatu. Krakowianie umieją doskonale walczyć, patrzą jednak na wszystko z dużym realizmem. Cenią swe życie, ale chętnie je oddadzą dla wielkiego celu jakim jest wolność, jednak pod warunkiem, że ofiara ich wolność tę przyniesie. I pod tym jedynym względem wydaje mi się, że nie ma zmiany, że za swe wyrachowanie nadal będą nazywani „centusiami!"

[illegible]

Swietlica Zarządu Miejskiego.

KĄCIK SPORTOWY

NAJTAŃSZY I ZDROWY SPORT — ZAPAŚNICTWO

Uprawianie sportu napotyka dziś na duże trudności przede wszystkim z braku boisk i sprzętu. W przeglądzie więc pewnych gałęzi sportu, które byłyby jak najtańsze, a z drugiej strony przynoszące ćwiczącemu jak największe korzyści, musimy zwrócić uwagę na sport zapaśniczy. Do uprawiania zapasów nie potrzeba specjalnego boiska (boiskiem jest materac lub trawnik) można je ćwiczyć w każdym miejscu, nie potrzeba sprzętu, kostium ogranicza się tylko do spodenek. Do sportu zapaśniczego wielu odnosi się z dużym uprzedzeniem, co jest niesłuszne. Kto widział zawody zapaśnicze, jakie mają miejsce u nas wśród zapaśników-amatorów, ten musi przy[illegible]talnością, wręcz odwrotnie zawodnicy wykazują dużo szlachetnego współzawodnictwa. Oczywiście, że i tu mogą zaistnieć momenty nieprzyjemne, jak w każdym innym sporcie, ale zapasy prowadzone pod odpowiednim kierunkiem, przynoszą dużą korzyść ćwiczącemu. Ze względu na wielką łatwość uprawiania, sport ten może stać się sportem masowym.

W walce pierś w pierś młodzież ma sposobność nabywać prócz walorów czysto-fizycznych w postaci pięknie i harmonijnie rozwiniętego ciała, również szlachetne cechy charakteru jak męstwo, ducha ofenzywy, zimną krew i rycerskość, umiejętność podejmowania narzuconej walki, wytrzymałość fizyczną, odporność duchową i zahartowanie nerwowe.

W grupie ćwiczących, po dwóch stają naprzeciw parami i na odpowiednie sygnały prowadzącego, wykonują dane [illegible] jest położenie przeciwnika na łopatki. Do [illegible] różnorodna ilość chwytów.

Jakież to są chwyty. 1) Chwyt wpół z przodu — „przedni pas", jest to chwyt przeciwnika wpół z przodu na wysokości pasa, uniesienie go w górę, względnie w prawo lub w lewo i rzucenie go na matę. 2) Chwyt za kark i rzut przez biodro, jest to obrona przeciw pasowi przedniemu. 3) Chwyt w pół równoręczny „pas krzyżowy", chwyt wpół i rzut poprzez biodro. 5) Chwyt wpół [illegible] tyłu — „tylny pas" z nelsonem w prawo. 6) Chwyt za ramię i rzut ze skrętem w bok „rulada". 7) Chwyt jednorącz wpół z poderwaniem przy pomocy karku. 8) Skręt ramienia z chwytem [illegible]a kark. 9) Chwyt za ramię i rzut przez siebie. [illegible] Chwyt [illegible] przez siebie. 11) Pas przewrotny w pozycji stojącej. 12. Przerzut przez siebie w tył.

Są to tylko najważniejsze i najwszechstronniej wyrabiające ciało chwyty w postawie stojącej. Istnieje druga część walki zapaśniczej w tzw. parterze, o której podamy w numerze następnym.

KĄCIK SZACHOWY

MARTWE FIGURY

Do martwych figur zaliczamy nie tylko te, które zostały zdjęte z szachownicy jako „zabite", lecz i te również, które pozostają na szachownicy zupełnie bezczynnie, skutkiem braku umiejętnego pokierowania strategią gry. — Poniższa partia, rozegrana o wszechświatowe pierwszeństwo pomiędzy mistrzem Steinitz'em a znakomitym graczem petersburskim — Czygorynem, ilustruje nam nam najlepiej, jak łatwo można dostać mata na środku szachownicy i przy pełnych figurach, jedynie dlatego, że figury te nie grają i podczas gdy mała ilość figur zwycięży, wykorzystuje do maximum swe stanowiska.

Partia hiszpańska

Białe — Seinitz	Czarne — Czygoryn
1. e2—e4	e7—e5
2. Sg1—f3	Sb8—c6
3. Gf1—b5	Sg8—f6
4. d2—d3	d7—d6
5. c2—c3	g7—g6
6. Sb1—d2	Gf8—g7
7. Sd2—f1	0—0
8. Gb5—a4	Sf6—d7
9. [illegible]	Sd7—c5
[illegible]2	Sc5—e6
11. h2—h4	[illegible]
12. h4—h5	[illegible]
13. h5×g6	f7×g6
[illegible] e4×d5	Se7×d5
15. Se3×d5	Dd8×d5
[illegible]. Gc2—b3	Dd5—c6
[illegible]. Dd1—e2	Gc8—d7
[illegible]. Gc1—e3	Kg8—h8
[illegible]	Wa8—e8
[illegible]	a7—a5

Znaczenie tego świetnego posunięcia wyjaśni się później.

[illegible]	[illegible]
22. Sf3×d4	Gg7×d4
23. Wd1×d4!	Se5×d4
24. Wh1×h7+!	Kh8×h7
Znakomita ofiara!	
25. De1—h1+	Kh7—g7
26. Ge3—h6+	Kg7—f6
27. Dh1—h4+	Kf6—e5
28. Dh4×d4+	Ke5—f5
29. Dd4—f4+ i m[illegible]	

Rozrywki umysłowe

SZARADA

Minął już rok od chwili kiedy zapłonęła
Tuzin wspak — czwarta-siódma łuna nad Warszawą.
Gdy sześć-siódme-piętnaste do zbrojnego dzieła
Dzieci Polski Podziemnej na rozprawę krwawą.

Wystąpił lud **czternaście-piętnaście-szesnaście**
Przeciw tyranii wroga, pomścić śmierć swych synów,
Bo dość miał **siedem-ósmego**, bezczynności [illegible]
Oraz czekania z bronią u nogi — chciał czynu.

Naprzeciw **piętnastego-dziesięć** do tuzina
Wojska, uzbrojonego **jedenaście** wszelkie
Rodzaje broni, dzielny lud nasz rozpoczyna
Ową nierówną walkę z heroizmem wielkim.

W skwarne dni **dziewiątego-ósmego** widownią
Jest **czternasta-piętnasta-piąta** bohaterskich
Czynów, a każda **ul-piąta** jest warowną
Twierdzą, każdy bojownik pełen cnót rycer[illegible]

Dwa miesiące walczyli **trzynaście** szalenie
W trudnych warunkach, w mrozu **tuzin wspak-**[illegible]
Siódmej-piętnastej i krwi, a kiedy płomienie
Objęły wszystkie domy i gdy już niczego
Nie posiadali wreszcie, **czwarte** broni, **czwarte**
Amunicji, żywności, gdy **siódme-piętnaste**
Się **dwanaści-piętnaści** prawie, to uparte
Boje skończyli, padli wraz z niezłomnym miastem.

Prowodyrzy reakcji, co się po Londynie
Drugie-siódme-piętnaste na paradach liczny**ch**.
Wywołali przedwcześnie to **szóste-siódme-nie**
Trzynaste imię swoich celów politycznych.

Tylko ci **trzynaste-wspak czwarte-czwarte** byli
Tej hekatomby ofiar, zniszczenia Warszawy,
Co jak wy — **trzeciej czwartej** słuchali, wierzyli
I spełniali rozkazy tej kliki szubrawej.

Polegli bohaterzy [illegible]
[illegible] **wspak czwarte-czwarte** być przez wieki czczeni
Bo się **siódme-piętnaste** symbolem wielkiego
Poświęcenie, miłości ojczystej swej ziemi.

Nie była to **raz-druga** walka w naszych dziejach.
Była jednym z **dwunastych wspak-czwartych-trzynastych**
Łańcucha walk o wolność polskiego plemienia.
Dzisiaj święcimy całą w wolności dniach jasnych.

Lucjan Ł. Olszewski

Organ Wojew. Domu Kultury w Krakowie Redaguje zespół Adres redakcji: Kraków Dunajewskiego 1, II piętro telefon 585-58.
M—11444 Drukarnia I pod Zarządem Państwowym Kraków Wielopole 1.